



GAZETA CZASOPISMO REGIONALNE BIESZCZADZKA

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 15. 05. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Balgrod - Cisna - Czarna - Komaricza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne



Płoną góry, płoną lasy...

Czytaj str. 8

Przewodnicy turystyczni spisali już sezon na straty, inni wciąż mają nadzieję, że się odkują

Bieszczady czekają na gości



Turyści na pewno przyjadą na wakacje w Bieszczady, choć zapewne mniej licznie niż w zeszłym roku Fot. Jacek Bis

Jak będzie wyglądał tegoroczny sezon turystyczny w Bieszczadach? - Nieciekawie – oceniają przedsiębiorcy. Z powodu koronawirusa nie działają sanatoria, a przewodnicy nie mogą oprowadzać wycieczek. Otwarto miejsca noclegowe, ale obowiązują nowe, rygorystyczne zasady.

Z badania przeprowadzonego wśród turystów na zlecenie Polskiej Organizacji Turystycznej wynika, że ponad 30 proc. Polaków chce wyjechać na krótki wyjazd jeszcze w maju lub czerwcu. Wśród najważniejszych czynników branych pod uwagę przy

organizacji wyjazdów pojawił się jednak nowy, związany z aktualną sytuacją epidemiczną – wprowadzenie przez obiekt podwyższonych standardów higienicznych. Ten czynnik jest ważny dla 82 proc. turystów, w tym dla połowy z nich (41 proc.) – bardzo ważny. W związku z tym Ministerstwo Rozwoju, wspólnie z Głównym Inspektorem Sanitarnym przygotowało wytyczne dla hoteli i pensjonatów, pozwalające im funkcjonować w trakcie pandemii. Działania te związane są z drugim etapem odmrażania gospodarki, w ramach którego rząd zdecydował się od 4 maja otworzyć hotele, usługi noclegowe oraz część atrakcji turystycznych.

Ciężko, ale z optymizmem

Polacy są spragnieni podróży. Z badania zleconego przez POT wynika, że aż 30 proc. Polaków w ciągu najbliższych kilku tygodni planuje wyjazd turystyczno-wypoczynkowy z przynajmniej jednym noclegiem. Aż 87 proc. z nich chce podróżować po Polsce – najczęściej w góry (34 proc.), nad morze (27 proc.) lub nad jeziora (16 proc.).

To pozwala nam z optymizmem spojrzeć na perspektywę tegorocznych wakacji i z pewnością jest dobrą prognozą dla branży turystycznej. Pierwsza odrodi się turystyka krajowa – mówi Robert Andrzejczyk, prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

- To będzie ciężki okres dla turystyki. Wszystko, co ludzie budowali latami, padło z powodu pandemii w ciągu kilku tygodni – mówi Jacek Leszega, dyrektor Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych. - Musieliśmy odwołać szereg imprez i koncertów, które przez lata przyciągały turystów do miasta. Ale wciąż działamy, przygotowujemy szlaki, kosimy, odnawiamy tablice, odnowiliśmy stragany w rynku, bo wierzymy, że turyści do nas przyjadą.

Nowe zasady nocowania

Zgodnie z nowymi zasadami funkcjonowania, usługi hotelarskie i noclegowe będą mogły być świadczone pod warunkiem zachowania szczególnych zasad bezpieczeństwa, które przygotowało Ministerstwo Rozwoju we współpracy z Głównym Inspektorem Sanitarnym. Ograniczona będzie liczba gości, którzy jednocześnie mogą znajdować się w obiekcie. Ich właściciele powinni umieszczać w widocznym miejscu informację o maksymalnej liczbie klientów, którzy mogą być jednocześnie w danej części budynku.

Ministerstwo zaleca także ograniczenie do minimum czasu przebywania gości przy recepcji oraz bezwzględny zakaz pobytu w hotelu (pensjonacie itp.) osób, które nie są tam zakwaterowane. Konieczne jest również umieszczenie dozowników z płynem do dezynfekcji rąk. Dodatkowo, po każdym kliencie zaleca się rutynowe sprzątnięcie pokoju i odkażenie wszystkich powierzchni dotykowych, sprzętu i łazienki oraz gruntowne wywietrzenie pomieszczenia. Zalecana jest również dezynfekcja po każdym użyciu sprzętów hotelo-

wych udostępnianych gościom (np. rower, kajak itp.).

Nie będzie możliwości spożywania posiłków w częściach restauracyjnych. Natomiast będą mogły być wydawane bezpośrednio do pokoiów. Wspólne sale telewizyjne, sale zabaw dla dzieci, baseny, sauny, dyskoteki oraz inne przestrzenie, w których mogą tworzyć się skupiska ludzi, będą wyłączone z użytkowania.

Agnieszka Sabat, dyrektor Hotelu Carpatia – Bieszczadzki Gościniec w Wetlinie, który może przyjąć 52 gości mówi, że hotel jest należycie przygotowany. - Przyjmujemy już pierwszych gości i oczywiście będziemy się stosować do wytycznych z ministerstwa, chociaż wciąż są one zmieniane. Jeszcze niedawno informowano, że można uruchamiać restauracje dla gości hotelowych, teraz okazuje się, że posiłki będziemy mogli wydawać tylko w pokojach lub przy stolikach na zewnątrz. Nie wszystkim się to podoba, ale nic na to nie poradzimy, musimy dbać o bezpieczeństwo.

Przed wszystkim odpowiedzialność

Oprócz restauracji, w hotelu zamknięte są SPA i Wellness, plac zabaw dla dzieci i biblioteka. - Nie ukrywam, że boimy się o nasze zdrowie, tym bardziej, że w Bieszczadach jest mało zakazek. Ograniczyliśmy do minimum kontakt z gośćmi. W recepcji zamontowaliśmy barierę ochronną z pleksi, w pokojach umieściliśmy informacje odnośnie zasad bezpieczeństwa. Chodzi o to, aby wszelkie pytania i prośby zgłaszać telefonicznie. Mamy płyny do dezynfekcji i rękawiczki – wylicza Agnieszka Sabat.

Właścicielka Agroturystyki „U Kanara” w Dwerniku mówi, że na brak gości w tym roku nie powinna narzekać. - Turyści wciąż dzwonią i praktycznie już w maju będziemy mieć pełne obłożenie. Rezerwowane są też wizyty na późniejsze miesiące, ale nie wiadomo jak będzie, bo nowa fala koronawirusa ma przyjść jesienią – mówi.

Pani Sylwia zauważa, że przedsiębiorcy dysponujący osobnymi domkami mają łatwiej niż właściciele dużych pensjonatów czy hoteli. - W zasadzie z gośćmi nie musimy się wcale spotykać. Po każdej wizycie będziemy odkażać pomieszczenia i przedmioty, zapewniamy też turystom płyny do dezynfekcji, maseczki i rękawiczki.

ciąg dalszy na s. 3

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY 100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Do wygaśnięcia epidemii jeszcze daleko

Szczyt zachorowań przed nami



Fot. Pixabay

W Polsce jest już ponad 16 tys. osób zakażonych koronawirusem. Zmarło ponad 800. W Europie rozpoczęła się tendencja spadkowa zakażeń groźnym patogenem, ale w Polsce szczyt zachorowań może nadejść dopiero jesienią.

Po przeanalizowaniu przez epidemiologów danych ze wszystkich państw członkowskich oraz z Wielkiej Brytanii, Norwegii, Liechtensteinu i Islandii wynika, że przyrost liczby zarażonych osób zaczyna spadać prawie wszędzie. Niechlebnymi wyjątkami są: Polska, Wielka Brytania, Szwecja, Rumunia i Bułgaria. W przypadku tego ostatniego kraju przyrost liczby nowych przypadków zakażenia się koronawirusem wciąż rośnie. Jeśli natomiast chodzi o Polskę, Szwecję, Wielką Brytanię i Rumunię, przyrost zakażonych utrzymywał się na stałym poziomie.

Niebezpieczna jesień?

Według ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, Polska przygotowuje się do jesieni, bo wtedy mogą wybuchnąć dwie epidemie w jednym momencie. Jesieni obawiam się najbardziej. Przesuwamy szczyt do przodu, wypłaszczając go.

Na razie nikt nie potrafi powiedzieć skąd wyhamowanie zakażeń w Polsce. Możliwe, że to dzięki temu, iż większość Polaków wzięła sobie do serca zasady dotyczące kwarantanny i tym samym spadło tempo rozprzestrzeniania się koronawirusa. Eksperci zwracają jednak uwagę, że możemy nie mieć pełnego obrazu sytuacji, ponieważ wciąż robionych jest zbyt mało testów.

Dodatkowo współczynnik zarażania mamy obecnie na poziomie 1, czyli jedna osoba zakaża jedną osobę. Oznacza to chwilową równowagę. Albo znowu pójdziemy w górę, albo pójdziemy w dół. To nie oznacza, że wirus zniknie – uważa Szumowski.

Na Podkarpaciu stabilnie

W maju Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Rzeszowie odnotowała spadek zakażeń na SARS-CoV-2 w regionie. Coraz częściej zdarzają się dni, że mimo przebadania kilkudziesięciu próbek nie przybywa nowych chorych, bo wyniki testów dają wynik ujemny.

Do 10 maja badaniami laboratoryjnymi potwierdzono 371 przypadków zakażenia koronawirusem. 249 osób wyzdrowiało, a 28 zmarło – informuje Adam Sidor, dyrektor WSSE.

Obecnie najwięcej osób zaka-

żonych jest w powiecie tarnobrzskim, gdzie wirusa wykryto u 55 osób.

Do 10 maja zarazy nie było wciąż w powiecie bieszczadzkim, a w leskim zachorowało 5 osób, które już wyzdrowiały. Pod nadzorem Sanepidu w Ustrzykach Dolnych (obejmuje powiat leski i bieszczadzki) znajdują się 2 osoby, 175 przebywa zaś w kwarantannie.

W sąsiadującym z nami powiatem przemyskim do 10 maja zachorowały 24 osoby, a w kwarantannie przebywa 400. W powiecie sanockim na Covid zapadło 7 osób, z czego jedna jest wciąż leczona. Kwarantanną objęto 153 osoby, a pod nadzorem pozostawały 3.

Dbajmy o siebie

Pod koniec kwietnia rząd wprowadził II etap znoszenia ograniczeń związanych z epidemią. Otwarto przedszkola, żłobki i zerówki. 4 maja otwarto pensjonaty i hotele, galerie handlowe, biblioteki, muzea i galerie sztuki. Działają też gabinety rehabilitacyjne. Na razie nie mogą pracować fryzjerzy i kosmetyczki.

W Polsce wciąż obowiązują nakaz noszenia maseczek w miejscach publicznych oraz zakaz zgromadzeń.

Oprac.: paba
(źródło: Ministerstwo Zdrowia, spidersweb.pl, Rzeczpospolita, PR Program 3)

Odszedł twórca Igloopolu

1 maja w wieku 85 lat zmarł Edward Brzostowski – twórca powstałego w 1978 roku Kombinatu Rolno-Przemysłowego Igloopol, były wiceminister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej, prezes PZPN oraz poseł. W Igloopolu pracowały setki mieszkańców regionu. Obok PGR-ów właśnie to wielkie przedsiębiorstwo gospodarowało długo na bieszczadzkiej ziemi. Nie

zawsze w myśl przepisów ochrony przyrody. Podwładni Brzostowskiego – od zwykłego robotnika po urzędnika – w większości nie narzekali. Mieli stałe zatrudnienie, mieszkania i przywileje socjalne. W Ustrzykach Dolnych przez lata działał sklep Igloopolu, firma finansowała też klub sportowy w Dębicy.

pot

Jerzy „Baryła” Nowakowski
Warszawa - Chmiel

Majowe wiatry

Oto i maj! Nasz maj promienny,
W pierwszej zieleni od stóp do głów.
Bieli czeremchy, budzi bór ciemny,
Ogrody skrapia zapachem bżów.

Przy nim wiatry zawsze do lotu gotowe!
Wiosną nasze piersi tak chętnie je chłoną:
Wesołe – mierzwią włosy, poważne – te dziejowe,
Nie raz już podnosiły naszą białą-czerwoną.

Są i te, co ochotczo nosły pod strzechy
Wieżę wyczekiwaną o majowej jutrzence,
Bicie dzwonów na trwogę i na karę za grzechy.
I o orle białym w radosnej piosence.

Dziś przemierzają swobodnie Europę,
Wirują uskrzydłone kantatą Beethovena,
Wypełniają stolice modrych flag łopotem
Z gwiazdami iskrzącymi jak spełnione marzenia.

Wśród nich jest tylko jeden o zielonych skrzydłach!
Nie porywa go bezmiar i błękit nieboskłonu;
Wybrał na bezdrożach majowych brzoź kropidła...
One szumią o sagach bieszczadzkich lip i dzwonów.

1 - 3 maja 2020

Majówka

Minął wielki majowy weekend. W każdym innym roku inaugurację sezonu mielibyśmy już właśnie za sobą. A teraz mamy i nie mamy. Odmrażanie gospodarki – w naszym bieszczadzkim przypadku tej wodzącej, turystycznej – z oczywistych przyczyn czynione jest metodą małych kroków. Małych i niepewnych, stawianych na grząskim epidemicznym gruncie. Władze państwa chcą doświadczalnie zbadać co można, a czego nie można. Dopuszczają podejmowanie prób i przyjmują możliwość ryzyka wystąpienia błędów. W pierwszym, tym powweekendowym, etapie luzowania restrykcji sfera usług noclegowych zakwalifikowała się na „tak”, gastronomicznych na „nie”. Wszystko inne poza noclegiem również na „nie”. Zanim zainteresowani, czyli bieszczadzcy przedsiębiorcy, dowiedzą się dlaczego postanowiono akurat tak, a nie inaczej, decydenci albo przejdą do następnego etapu otwierania sfery usług, albo nakazą powrót do poprzednich ograniczeń. Kolejne kroki uzależnione są od skutków kroków poprzednich, a tych nikt wyprzedzająco nie zna; ta zasada ogólna jest sensowna i zrozumiała.

Z tej też przyczyny gestorzy bazy turystycznej odpowiedzi na intrygujące ich pytania nie otrzymają. Decydenci i wspierający ich eksperci chętniej reagują na pytania szczegółowe, choćby najprostsze, najbardziej oczywiste: jak dziecko – bo dorosły pewnie sobie poradzi – ma liczyć łody w maseczce, jak w maseczce zżywać kapieli? Ustawione przed telewizyjną kamerą medyczne autorytety albo na pytania nie odpowiadają ze śmiertelną powagą, określając warunki w jakich można obejść obowiązujące powszechnie nakazy, albo poruszając kwestię kwitując krótkim stwierdzeniem o nadrzędności kierowania się rozsądkiem.

Reguły czasu epidemii są chyba jednak tylko co pozorom proste. Od sze-



Po co w trawie piszczy

regu dni na ekranie cieszącej się dużą oglądalnością telewizji popularny dziennikarz codziennie występuje w innym wariacie antywirusowego rymsztunku: maseczka i rękawiczki, tylko maseczka, tylko rękawiczki, a potem w tym trzydniowym cyklu wszystko zaczyna się od początku. Widocznie tak trzeba. Może to zmiana rygorów, może deficyt środków ochrony, może maseczka w praniu, a może też zwyczajnie kaprys pani od charakterystyki.

Wielki majowy weekend, o którym już od kilku dni wiadomo było, że obejmą go dotychczasowe epidemiczne restrykcje, przyczynił się do rozkwitu niepotrzebnie skrywanych dotąd uczuć rodzinnych. Internet, na stronach bieszczadzkich, odnotował wiele przejawów dążeń do zacieśnienia więzów krwi: „wujka lub cioci z noclegiem w Bieszczadach poszukuję”. Za kilkadziesiąt lat socjolog analizując fenomen „akcji łączenia rodzin” wiosną 2020 r. wyciągnie być może wniosek podobny jak jego kolega po fachu, badający życie rodzinne w czasach PRL. Stadnie zamieszkiwanie trzypokoleniowych rodzin w kłitkach wielkopokładowego masowego budownictwa uznał nie za przejaw istnienia nieskończonej długich, wieloletnich kolejek po klucze do własnego mieszkania, lecz za upodobanie Polaków do życia rodzinnego, co pozytywnie wyróżniało ich na tle obywateli Zachodu.

JAKUB DEMEL

Bieszczady czekają na gości

ciąg dalszy ze s. 1

Przynam, że się trochę boimy, ale ja-koś musimy funkcjonować, bo trzeba z czegoś żyć. Mam nadzieję, że nasi goście też będą odpowiedzialni.

Smutni przewodnicy, puste sanatoria

Grupa, która drastycznie odczuła skutki pandemii, jest środowisko przewodnickie. W tym roku nie ma bowiem co liczyć na objazdy autokarowe czy grupowe wycieczki po górach. Odpadają też bardzo popularne weekendowe wyjazdy na Ukrainę, na przykład do Lwowa.

- W tej chwili wszystkie wycieczki są odwołane przez same grupy – informuje Adam Leń, przewodnik PTTK. - Niektórzy przesuwały je na późniejsze, jesienne terminy, lecz jeśli wierzyć w opinie ekspertów, to właśnie jesienią ma być jeszcze gorzej. Moim zdaniem ten sezon będzie stracony.

Tę opinię podziela Franciszek Brynda, prowadzący w Ustrzykach Dolnych biuro turystyczne „Foto Tur”. Jego firma współpracowała głównie z funkcjonującymi w Polańczyku sanatoriami, które obecnie są zamknięte. - Nie wiadomo, kiedy znów wznowią działalność, ponieważ nie są nawet ujęte w poszczególnych etapach odmrażania gospodarki – tłumaczy przewodnik. - To będzie bardzo trudne, bo do



Fot. Krzysztof Potaczala

sanatoriów przejeżdżają na trzy tygodnie ludzie z różnych części Polski, chodzą na rehabilitację, zabiegi, przebywają na wspólnej stołówce. To, co się dzieje w tej chwili, to dramat uzdrowisk. Jestem przekonany, że przez cały sezon będzie zastój.

- Rzeczywiście nie mamy żadnych informacji o tym, kiedy ponownie zostaną otwarte uzdrowiska – mówi Ewa Mochnał, dyrektor Sanatorium Uzdrowskiego „Solinka” w Polańczyku. - Niektóre sanatoria mogą przyjmować kuracjuszy prywatnych, my mamy

umowę z NFZ i prawie sto procent łózek do dyspozycji NFZ. Musimy czekać na wznowienie działalności, ale jesteśmy gotowi i mam cichą nadzieję, że już w czerwcu uda nam się przyjąć pierwszych kuracjuszy.

„Solinka” w przyszłym miesiącu planuje też otworzyć gabinet fizjoterapii (w drugim etapie odmrażania gospodarki rząd dał taką możliwość). - Musimy się to tego

odpowiednio przygotować i spełnić wszystkie wymogi związane z zabezpieczeniem przed koronawirusem. Na szczęście jesteśmy na tyle w dobrej sytuacji, że możemy liczyć na ryczałt z NFZ i na bieżące funkcjonowanie nam wystarczy – uzupełnia Ewa Mochnał.

Park czeka na turystów

Bieszczadzki Park Narodowy udostępnił szlaki turystyczne, ale przypomina, że wizyta w parku będzie ograniczona wyłącznie do kilkugodzinnej pieszej wędrowki. Zamknięte są wiaty, deszczochrony i schroniska. W planach nie ma otwarcia żadnych obiektów administracyjnych, służących edukacji przyrodniczej. Dodatkowo na Poloninie Wetlińskiej rozpoczęła się budowa nowego schroniska.

Dyrektor BDPN Ryszard Prędko jest jednak przekonany, że w tym roku Bieszczady będą pełne turystów. - Zdajemy sobie sprawę, że ludzie za granicę raczej jeździć nie będą, dlatego spodziewamy się wzmożonego ruchu turystycznego. Między innymi dlatego został zmieniony przebieg złotego szlaku na Poloninie Wetlińskiej. Dla turystów jest udostępniony nowy jego przebieg, który zapewni wszystkim nowe, niezapomniane widoki.

W BDPN otwarto już punkty kasowe, a bilety do parku można kupić

również drogą elektroniczną. Na szlakach nie trzeba nosić maseczek, ale obowiązuje zasada zachowania odstępu i dezynfekcji rąk. Na parkingach ograniczono też liczbę miejsc dla samochodów.

Dla turystyki duże znaczenie będzie miało również otwarcie niektórych atrakcji turystycznych, w tym muzeów i innych miejsc kultury. W badaniu zleconym przez POT aż 78 proc. respondentów zwraca na to uwagę. Ze szkodą dla turystów i przedsiębiorców wciąż zamknięta jest Bieszczadzka Kolejka Leśna w Cisnej, nie płynąją też statki po Zalewie Solińskim, a sama zaporą na czas nieokreślony zamknięta swoje wnętrza dla zwiedzających.

Jak podaje Polska Organizacja Turystyczna, w tym roku zdecydowana większość turystów, bo 64 proc., wybierze się do płatnych obiektów noclegowych, 16 proc. natomiast zamierza odwiedzić rodzinę lub przyjaciół. Nie zapominajmy jednak, że w Polsce nadal trwa stan pandemii. Szczególnie należy pamiętać o zachowaniu dwumetrowej odległości od innych w przestrzeni publicznej, obowiązku zasłaniania nosa i ust w miejscach publicznych, ścisłym przestrzeganiu zasad sanitarnych w miejscach gromadzenia się ludzi.

PAULINA BAJDA

Samorzady odzyskały pieniądze

34 podkarpackie gminy odzyskały pieniądze utracone po przymusowej restrukturyzacji Podkarpackiego Banku Spółdzielczego. Wśród klientów PBS były m.in. gminy Lesko, Solina i Komańcza.

Po blisko czterech miesiącach niepewności samorządowcy mogą odechnąć z ulgą. Ministerstwo Finansów podjęło decyzję, że ponad 60 mln. zł wróci na ich rachunki bankowe. Gminy otrzymały w tej sprawie decyzję podpisaną przez Marka Wiewióra, dyrektora Departamentu Finansów Samorządu Terytorialnego.

- Dowiedzieliśmy się, że po uzgodnieniu kryteriów podziału rezerwy ogólnej w 2020 roku, rząd zabezpieczył dla nas kwotę utraconą na skutek restrukturyzacji PBS w Sanoku - mówi Adam Snarski, burmistrz Leska.

Kwota przyznaných środków finansowych z rezerwy stanowi 100 procent poniesionych strat. - Bardzo się cieszymy, że udało nam się odzyskać pieniądze, bo to ponad 2 miliony złotych, których nam bardzo brakowało w budżecie. Teraz możemy bez przeszkód zrealizować budżet. Pieniądze trafiają do jednostek podległych pod urząd, ale najważniejsze, że trafiają do oświaty.

W tym roku gmina ma sporo wydatków, związanych m.in. z 550-leciem

miasta. - Z powodu pandemii koronawirusa musieliśmy zrezygnować z wielu imprez, a to jednak ważna data w miejskiej historii. Chcieliśmy zrobić specjalną plenarną sesję, zając się herbem miasta, niestety musimy plany przełożyć. Mamy zamiar przynajmniej ozdobić rondo; chcemy postawić tam tablicę z napisem „Lesko 550 lat”.

Dramat w samorządach

15 stycznia Bankowy Fundusz Gwarancyjny poinformował, że ze względu na złą sytuację kapitałową Podkarpackiego Banku Spółdzielczego wydal decyzję o rozpoczęciu przymusowej restrukturyzacji banku; wyznaczył administratora i przejął nad nim kontrolę. Taka procedura w Polsce została przeprowadzona po raz pierwszy. Zawieszenie działalności PBS spowodowało problemy nie tylko na klientach indywidualnych, ale i na samorządy. Pieniądze z kont straciły również stowarzyszenia, szpitale, parafie czy domy dziecka.

W Bieszczadach PBS swoje placówki ma w Ustrzykach Dolnych, Polańczyku, Olszaniec, Baligródzie i Za-

górzu. BFG czasowo zablokował bankomaty oraz bankowskie elektroniczne PBS. Po analizie finansowej okazało się, że na zwrot swoich pieniędzy mogą liczyć tylko klienci indywidualni oraz mikrofirmy. Z rachunków nie mogły korzystać jednak samorzady, m.in. Leska, Sanoka, Baligród, Olszaniec, Soliny i Komańcza, a w komunikacie prasowym poinformowano, że „część depozytów jednostek samorządu terytorialnego, dużych firm i innych podmiotów nieobjętych gwarancjami zostaje w banku w restrukturyzacji w celu pokrycia strat i zostanie finalnie utracona.” Z kont samorządów zabrano około 44 procent trzymany w banku pieniądze.

Włodarze gmin wpadli w panikę. Na stronach internetowych ukazały się komunikaty informujące mieszkańców, by nie dokonywali żadnych wpłat na konta urzędów. Dodatkowo poinformowano o wstrzymaniu wypłat świadczeń m.in. z 500+ przez urzędy i Ośrodki Pomocy Społecznej. Zagrożonych było wiele inwestycji, a niektóre spółki gminne zapowiadały bankructwo. Poszkodowani zwrócili się o pomoc do premiera, Najwyższej Izby Kontroli i ministra sprawiedliwości. Złożyli też pozwy sądowe. Po ponad trzech miesiącach walki, w końcu otrzymali zapewnienie z resortu finansów, że odzyskają pieniądze. Mają trafić na konta jeszcze w tym tygodniu.

pa

Rodzinie
wyraży głębokiego współczucia
i żalu z powodu śmierci
Pani MAŁGORZATY KOZŁOWSKIEJ
Skarbnika Powiatu Bieszczadzkiego
w latach 2002 - 2007
składają
*Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego,
oraz pracownicy Starostwa Powiatowego
w Ustrzykach Dolnych*

Żegnamy Kolegę
z drukarni w Ustrzykach Dolnych
Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Kolegi
ŚP. ZDZISŁAWA SŁONECKIEGO
Koleżanki i Koledzy
- dawni drukarze
z Drukarni w Ustrzykach Dolnych

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
ŚP. ZDZISŁAWA SŁONECKIEGO
wieloletniego pracownika drukarni
w Ustrzykach Dolnych,
który służył swoją wiedzą i doświadczeniem
w początkowym okresie wydawania
Gazety Bieszczadzkiej
Rodzinie zmarłego składamy wyrazy współczucia
Redakcja Gazety Bieszczadzkiej

Szpital w remoncie

Trwa remont Szpitala Powiatowego w Ustrzykach Dolnych. Wymieniane są m.in. stare okna i drzwi, a ściany docieplane wełną mineralną i styropianem.

Powiat Bieszczadzki na remont szpitala przeznaczył ponad 2 mln zł. Przetarg ogłoszono na początku tego roku, a zgłosiło się do niego dziewięć firm. Najkorzystniejsza okazała się oferta krośnieńskiej firmy Reno-Dach.

Projekt budowlany zakłada demontaż znajdujących się obecnie na korytarzach lukseferów i montaż fasady szklano-aluminiowej na klatkach schodowych. Wymienione zostaną

też sfatygowane okna i drzwi. Ściany budynku zostaną docieplone, a schody na elewacji wschodniej – wyburzone. Zgodnie z ustaleniami przeciwpożarowymi, na klatkach schodowych zostaną zamontowane klapy oddymiające.

Remont jest dofinansowany z funduszy Regionalnego Programu Operacyjnego. Inwestycja potrwa do listopada 2020 roku.

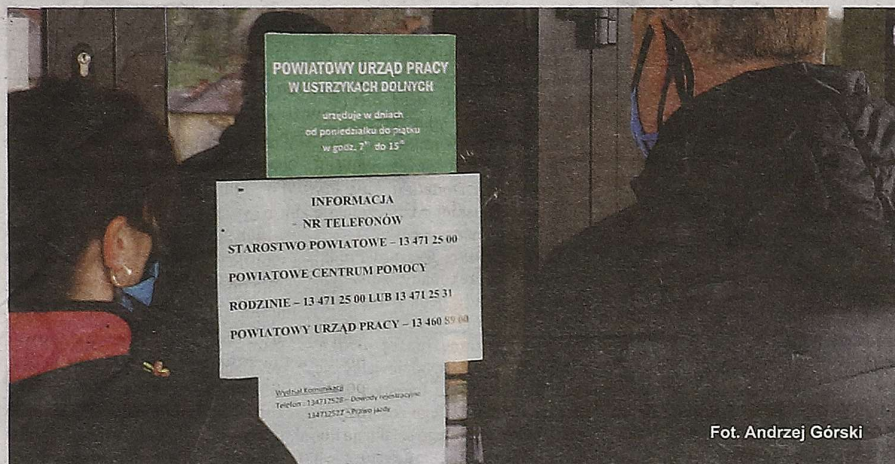
Pytanie w sprawie remontu ustrzyckiego szpitala wysłał do starosty bieszczadzkiego jeszcze w kwietniu. Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

pa

Bezrobotnych przybywa, lecz niekoniecznie wskutek pandemii

Trzeba stawiać nie tylko na turystykę

W ostatnim czasie w Bieszczadach odnotowano najwyższą stopę bezrobocia w województwie podkarpackim. - Wysoka wartość stopy bezrobocia wcale, na razie, nie wynika z pandemii, lecz z niedoinwestowania w nowoczesne sektory gospodarki w przeszłości – przekonuje Krzysztof Powrózek, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie.



Fot. Andrzej Górski

Jak informuje portal internetowy Business Insider, urzędy pracy obłożenie przeżyły w marcu, kiedy ustawiły się tam kolejki osób, które przez lata pracowały za granicą, a koronawirus zmusił je do powrotu do kraju. Teraz korespondencje rejestrują się ci, którzy wrócili już po zamknięciu granic. Urzędy zapisują ich jednak z opóźnieniem, bo zarządzo- no minimum trzydniową kwarantannę korespondencji.

Kiedy „kuronówka”?

- Straciłam pracę kilka dni temu z powodu koronawirusa. Próbowałam zarejestrować się jako osoba bezrobotna, na szczęście najpierw zadzwoniłam do urzędu – mówi pani Katarzyna z Ustrzyk Dolnych. - Urzędniczka wytłumaczyła mi, jak mogę się zalogować i wypełnić dokumenty. Ale jestem przekonana, że to wszystko długo potrwa, muszę im dostarczyć świadectwa pracy i inne dokumenty i w zasadzie nie wiem, kiedy dostanę „kuronówkę”.

W Polsce jako pierwsi pracę tracą obcokrajowcy i osoby zatrudnione na

czas określony oraz umowy zlecenia. Ze zwolnieniami grupowymi przedsiębiorcy jeszcze się wstrzymują, ale zwalniani są pracownicy zatrudnieni dotąd w usługach i mikrofirmach, ponieważ ich właściciele masowo zawieszają prowadzoną dotąd działalność.

Jak wygląda to w Bieszczadach, gdzie nie ma wielkich zakładów pracy, a ludzie najczęściej utrzymują się z turystyki? Według danych Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie nie najgorzej, chociaż to właśnie u nas jest najwyższa stopa bezrobocia.

Wzrasta, ale nie wszędzie

Bieszczadzcy pracodawcy długo walczyli o utrzymanie miejsc pracy. Tutaj jednak w większości zatrudnia się na umowy zlecenia lub pracuje się „na czarno”. Pozamykane gospodarstwa agroturystyczne i restauracje nie potrzebowały ludzi, a z powodu koronawirusa wstrzymano też roboty interwencyjne, które zlecały lokalne urzędy.

Wojewódzki Urząd Pracy w Rzeszowie na naszą prośbę porównał rejestr

osób bezrobotnych od marca 2019 do marca 2020 roku. Okazuje się, że jeden z najwyższych wskaźników bezrobocia na Podkarpaciu jest w Bieszczadach, chociaż przez ostatni rok wzrost odnotowano tylko w powiecie leskim, w bieszczadzkim zaś liczba osób bez zatrudnienia spadła.

- W stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku bezrobotnych w powiecie bieszczadzkim było o trzydziestu dwóch mniej, a w powiecie leskim o dwunastu więcej – informuje Krzysztof Powrózek, rzecznik WUP. W całym województwie podkarpackim liczba bezrobotnych w ciągu roku spadła o 4317 osób.

Wzrost bezrobotnych odnotowano w czterech powiatach. Największy, o 230 osób, zarejestrowano w powiecie mieleckim. Następnie w powiecie brzozowskim (47), leskim (12) i w Krośnie (1). Liczba bezrobotnych spadła natomiast w 21 powiatach, m.in. w jarosławskim (1049), jasielskim (272), przeworskim (150), przemyskim (126), krośnieńskim (50), bieszczadzkim (32) i stalowowl- skim (30).

W 2020 roku, od lutego do marca, liczba osób bez pracy w powiecie bieszczadzkim wzrosła o 11 osób, a w powiecie leskim zmniejszyła się o 5. Ogólnie w województwie podkarpackim bezrobotnych było o 424 mniej. Największy wzrost ludzi bez pracy odnotowano m.in. w powiatach: ropczycko-sędziszowskim (89), krośnieńskim (50), mieleckim (40), Przemysłu (30), Krośnie (21) oraz w powiatach: sanockim (15) i bieszczadzkim (11). Spadek liczby bezrobotnych w tym roku odnotowano w 16 powiatach m.in. w: niżańskim (105), strzyżowskim (101), przeworskim (83), jarosławskim (76), jasielskim (68), przemyskim (60), brzozowskim (9), leskim (5), dębickim (2) i w Rzeszowie (1).

Najwyższa stopa bezrobocia

W skali całego województwa podkarpackiego spadła natomiast stopa bezrobocia, czyli stosunek liczby bezrobotnych do liczby aktywnych zawodowo. W marcu 2019 roku wynosiła 8,7 proc. w tym roku - 8,2 proc.. W ubiegłym roku zarejestrowanych było 83251 bezrobotnych, w tym roku - 78934.

Od lat najwyższa stopa bezrobocia utrzymuje się w Bieszczadach. W powiecie leskim w marcu 2019 roku wynosiła 16,1 proc. i wciąż utrzymuje się na tym samym poziomie. Również tu zarejestrowanych jest najwięcej bezrobotnych (w marcu 2019 było to 1885 osób, obecnie - 1897). W powiecie bieszczadzkim stopa bezrobocia spadła w porównaniu do 2019 roku. W marcu 2019 wynosiła 14,1 proc. a teraz - 13,7 proc. Spadła też liczba bezrobotnych; stan na 31 marca 2020 roku to 1189 osób (w ubiegłym roku 1221).

W marcu 2010 w kraju było zarejestrowanych prawie milion bezrobotnych. - Potwierdzenia przyczyn trudnej sytuacji nie należy szukać w liczbie zarejestrowanych osób bez pracy lub stopy bezrobocia do poprzednich okresów. Na razie nie wzrosły one znacząco lub nawet odnotowały spadki. Co do stopy bezrobocia - można ją zanalizować w inny sposób, nie porównując do poprzednich okresów, ale do innych powiatów. Jeżeli zestawimy stopę według powiatów, zawsze najwyższa będzie związana z powiatami leskim, bieszczadzkim, brzozowskim i niżańskim. I tak jest również według stanu na 31 marca 2020 roku - dodaje rzecznik WUP.

Góry są niedoinwestowane

Jak przekonuje Krzysztof Powrózek, wysoka wartość stopy bezrobocia wcale, jak dotychczas - nie wynika z pandemii, a z niedoinwestowania w nowoczesne sektory gospodarki w przeszłości. - Powiaty o najwyższej stopie bezrobocia należą do części województwa, gdzie nie ma przemysłu, a nawet rolnictwa - w sensie opłacalnej produkcji. To region w dużej części górzysty, o najsłabszej gęstości zaludnienia i niewielkiej liczbie ludności. Obszar ten ma najmniejszą liczbę zakładów w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Możliwy rozwój po wygaśnięciu pandemii to nie tylko turystyka i związana z nią w części gastronomia, ale i usługi czy produkcja elektroniczna, nieszkodliwa dla środowiska naturalnego, możliwa również na obszarach chronionych przyrodniczo.

WUP jak dotychczas nie odnotował zgłoszeń zwolnień grupowych z bieszczadzskich powiatów. - Możliwe, że pracodawcy okresowo zamrozili działalność, zgodnie z zaleceniami odgórnymi, co wpłynęło na liczbę dostępnych wolnych miejsc do zatrudnienia i aktywizacji zawodowej - przypuszcza rzecznik PUW.

paba

Powiercą za gorącymi źródłami

Czy w Ustrzykach Dolnych wytrsną gorące źródła, a miasto stanie się w przyszłości turystycznym rajem? Kto by nie chciał, ale w magistracie podchodzą do planów ostrożnie.

Dziś w geotermii inwestuje kto może, choć to droga „zabawa” dla tych, którzy muszą wyłożyć w większości własne pieniądze. Za to samorządy mają możliwość pozyskania pokaźnej pomocy finansowej, sięgającej nawet stu procent. Pod warunkiem, że Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej uzna, że warto je danemu samorządowi przyznać.

- Gra jest warta świeczki, dlatego działamy - mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. - Nie mamy pewności, czy na naszym terenie występują źródła termalne, ale mamy takie przypuszczenie. I już to warto jest starać, by doprowadzić do rozpoczęcia badań w tym kierunku.

Z opracowania Krakowskiego Przedsiębiorstwa Geologicznego wynika, że w Ustrzykach i okolicy na głębokości od 1500 do 2200 metrów może występować woda w temperaturze od 44-55 stopni. Żeby się o tym przekonać, potrzebny jest odwiert, a wcześniej koncesja na roboty. Gmina przygotowuje też wniosek do NFOŚiGW o dofinansowanie przedsięwzięcia.

- Jest szansa otrzymać je w całości; nie tracimy nadziei, że tak właśnie będzie - informuje burmistrz. - Nawet gdyby miało się okazać, że jednak wód termalnych u nas nie ma, to być może są mineralne. Warto sprawdzić, jakie pokłady „drzemają” w ustrzyckiej ziemi.

Odwiert o nazwie G-1 ma być zlokalizowany na działce gminnej w pobliżu ciepłowni miejskiej. Koszt wiercenia to około 20-22 milionów złotych. Jeżeli gmina nie dostanie stu procentowego dofinansowania z Funduszu, sprawa zostanie odłożona na nieokreśloną jeszcze przyszłość. - Prawie nic nie ryzykujemy, nasze koszty wyniosą wyłącznie 200 tysięcy złotych przeznaczone na dokumentację - dopowiada Romowicz.

Plany geotermalne zaprzatają głowy wielu wóldarzy gmin w Polsce. Szanse dla siebie widzą w tej materii także prywatni przedsiębiorcy. Wniosek o koncesję na wykonanie próbnego odwiertu złożył m.in. Hotel Arłamów. A rząd ustami wicepremier Jadwigi Emilewicz zapowiedział uruchomienie programów pomocowych.

pot

Laptopy pomogą uczniom

Dwadzieścia sześć laptopów z oprogramowaniem trafiło do szkół podstawowych w Ustrzykach Dolnych. Podobny sprzęt otrzymały szkoły średnie. Sprzęt będzie wykorzystywany do zdalnej nauki - prowadzonej z powodu epidemii zdalnie.



Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

- Do tej pory szkoły w swoim zakresie starały się zapewnić dzieciom komputery do pracy zdalnej - tłumaczy Michał Wnuk, zastępca burmistrza

Ustrzyk Dolnych. - Wiadomo, że nie stać ich, by wyposażyć wszystkich uczniów w sprzęt, stąd pomoc gminy. Mimo że potrzeby są o wiele większe,

staramy się na tyle, na ile możemy.

Zamknięcie placówek oświatowych na wiele tygodni wymusiło nowe standardy prowadzenia zajęć edukacyjnych. Dzieci i młodzież zamiast uczyć się w szkolnych ławkach, muszą podejmować samodzielną pracę w domach; kontaktują się z nauczycielami za pomocą nowych technologii. Nie wszyscy jednak mają to szczęście, że mogą korzystać z komputerów i szybkiego internetu.

Laptopy otrzymali najbardziej potrzebujący uczniowie, głównie ci, którzy nie mieli dotąd w domu komputera. W drugiej kolejności laptopy trafiają do wielodzietnych rodzin, w których rodzeństwo do tej pory musiało dzielić się sprzętem.

Pieniądze na zakup sprzętu samorząd Ustrzyk pozyskał w ramach zadania: Zakup sprzętu komputerowego w projekcie „Zdalna szkoła - gmina Ustrzyki Dolne”, współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Dwadzieścia laptopów marki ACER z nowoczesnym oprogramowaniem dostali także uczniowie ustrzyckich szkół średnich. Starostwo Powiatowe otrzymało na ten cel z programu Zdalna Szkoła grant w wysokości 60 tys. zł.

Opprac.: paba, pot

Powstaje nowe schronisko

Rozpoczęła się budowa schroniska na Połoninie Wetlińskiej. W związku z tym Park zmienił szlak pieszy na wzniesienie.



Tak będzie wyglądać nowe schronisko na Połoninie Wetlińskiej

Fot. Archiwum BdPN

POCZTA GB

POCZTA GB

POCZTA GB

Galony potu na Połoninie

Kiedy latem 1965 roku wędrowałem z przyjacielem, zmierzając z Wetliny do Nasicznego, tuż przy szosie, na Przełęczy Wyżnej, trafiliśmy na dość rzadkie na trasie obozowisko. Obok skleconej z kilkunastu desek i papy stajenki z końskimi „śladamii” ulokowana była ława, zadaszona płatami sklejk. Trójnog z pni okraczał zimne palenisko, a z trójnogu zwiślał okopcony czajnik. Był to wyraźny ślad rozpasanego zagospodarowania. Taki sprzęt był wówczas w Bieszczadach bezcenny. Byliśmy przekonani, że to obozowisko wozaków, którzy nieraz miesiącami nie schodzili z wyrębów. Rozbiliśmy obok namiot i przy ognisku liczyliśmy przejeżdżające serpentynami samochody. Naliczyliśmy do zmroku trzy.

Rankiem obudziło nas parskanie konia. Od Wetliny wdrapywała się na wzniesienie furmanka obciążona dwoma workami ziemniaków. Tak poznałem Lutka Pińczuka i na długo zapomniałem o Nasicznie.

Skąd się tam wziął i co robił, to wiedza powszechnie dziś popularna. Wiadomo też, że chętnie przegarniał wszelkich wagaśników, którzy mogli mu pomóc w pracy, jakiej się podjął na szczybie Połoniny. A pracy nie brakowało; od „rwania” skały od północnej ściany Chatki – w miejscu, w którym jest obecnie przedsiónek – do koszenia i zbioru siana dla Karo, którego uporzędkiwie nazywaliśmy

Karym. Przemierzałem na jego grzbiecie całą Połoninę, on zaś był szczęśliwy, że chwilowo nie jest mulem z cementem na grzbiecie, a dzikim mustangiem.

Nie czuliśmy się, broń Boże, wykorzystywani przez Lutka. Honorowo wypłacał nam co wieczór jakąś symboliczną dniówkę; aby starczyło na „zakurkę” i „zapitkę”. Turyści odwiedzali nas rzadko, ale mieliśmy za to ubaw, wymyślając tłumaczenia powodów, dla których nosimy ze sobą na górę po dwie cegły w rękach – bo taka była rutyna. Z pustymi się nie wchodziło.

Lutka odwiedzałem jeszcze wielokrotnie i obserwowałem, z jaką konsekwencją i uporem parł do celu, kiedy już znalazł swoje „miejsce na ziemi”.

Legenda mówi, że źródło potoku spływającego do Zatwarnicy znad Suchych Rzek zostało wieki temu zasypane osuwiskiem. Ktoś uparty przez kilkadziesiąt lat usuwał kamień po kamieniu, aż Suche Rzeki przestały być suche, a woda spłynęła do Sanu. To był zapewne, tak jak i Lutek, daleki potomek mitycznego Szyfja.

Lza się w oku kręci, gdy wyobrażam sobie jak galony ludzkiego i końskiego potu wstają coraz głębiej w Połoninę Wetlińską, a może nawet już zasiliły i Bałtyk. Wydaje mi się, że losy Chatki Puchatka mogłyby być zupełnie inne. Za późno na dywagacje.

Krzysztof Wiktorowicz

Przeciw burzeniu Chatki Puchatka

Chciałbym zgłosić oficjalny protest przeciw przebudowie, a raczej zburzeniu tak wyjątkowego miejsca, jakim jest schronisko na Połoninie Wetlińskiej. Miejsce to znane jest turystom nie tylko z Polski, ale z różnych stron świata. Charakteryzuje się tym, że są tam spartańskie warunki, jak przystało na wytrawnych turystów. Miejsce to uczyło życia, kształtowało charakter wielu pokoleń. Tych, którzy tam nocowali, czy tych, którzy tam pracowali. To niewątpliwie wyzwanie przebywać w tym miejscu i uważam, że jest ono kolebką Bieszczadów.

Sama historia powstania tego schroniska i postać Lutka Pińczuka już wystarczy, aby uznanować to miejsce i go nie ruszać. Pracowałem w tym schronisku i dzięki tej pracy i dzięki Lutkowi nauczyłem się twardości życia. Owszem, trudne warunki sanitarne były uciążliwe nawet i dla wytrawnych turystów, ale właśnie to uczyło ludzi zaradności. Trzeba było iść po wodę do pobliskiego potoku, do toalety również trzeba było wyjść z budynku i to czasami w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. Prądu nie było, ale za to był niezapomniany klimat przy świecach, gra na gitarach

i innych instrumentach. Spalo się na tzw. pryce, sale kilkuosobowe. Wspólne oglądanie wschodów i zachodów słońca, gdyż z tego miejsca są piękne. Turystom, bardzo się to podobało. Na rezerwację przyjeżdżali z Wielkiej Brytanii, Irlandii, Czech, Ukrainy, Danii i wielu innych krajów. Byli zachwyceni, że w dobie nowoczesności i ogólnych wygod, są jeszcze tak wyjątkowe miejsca, gdzie można było spotkać się z prawdziwą gościnnością, dobrym i gorącym jedzeniem (słynny bigos Lutka), zaznać prawdziwej odskoczni życia. Niektórzy nawet nauczyli się rąbać drewno.

Przykre jest to, że nikt nie chce tego wyjątkowego miejsca ratować. Przecież zamiast burzyć, można by trochę ulepszyć, głównie węzeł sanitarny. Zamontować panele słoneczne, może i podciągnąć wodę z pobliskiego potoku, choć straciłoby to na uroku, ale ułatwiło życie. Tę starą część chatki, którą Lutek Pińczuk budował, pozostawić jako czynne muzeum z noclegami. Przecież nadal mogłaby funkcjonować. Czemu niszczymy to, co już jest samo w sobie historią? W innych krajach takie miejsca są chronione, a w Polsce?!

Dariusz Piwowarski

W założeniu nowy obiekt ma spełniać funkcję schronu turystycznego z miejscami noclegowymi na wypadek ciężkich warunków pogodowych, a także jako stacja edukacji ekologicznej BdPN. Najpewniej zostanie też utrzymana dyżurka Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

- Na przełomie maja i czerwca stary budynek będzie rozbierany. Część odzyskanego materiału zostanie wykorzystana do budowy nowego schroniska. Liczymy, że w tym roku osiągniemy stan surowy – informuje Ryszard Prędko, dyrektor Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

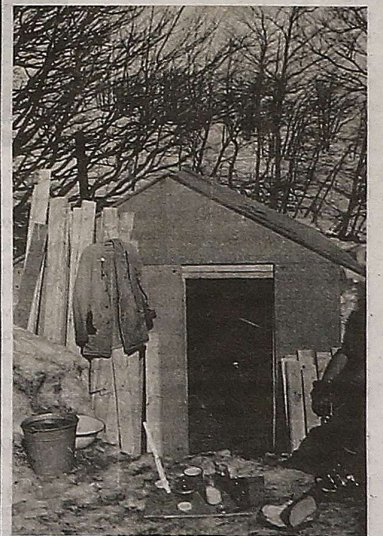
Nowy obiekt ma służyć jako miejsce odpoczynku podczas wędrowki, spożycia posiłku i obiekt sanitarny oraz – w sytuacjach awaryjnych – jako miejsce noclegowe w salach zbiorowych na ławach. Stale przybywać tam będzie jedynie obsługa schroniska i dyżurni GOPR w okresie służby.

- Powstanie normalne schronisko górskie, chociaż nie dla turystyki grupowej – wyjaśnia Ryszard Prędko. - Nie da się zamówić noclegu dla grupy czterdziestu osób, bo powierzchnia użytkowa zwiększy się tylko o trzydzieści procent. Pracownicy Parku zajmą się działalnością z zakresu edukacji turystycznej, zostanie udostępniona informacja pogodowa. Będzie można też prowadzić obserwację gwiazdowego nieba, wykonywać zdjęcia nocne spod schroniska czy też fotografie wschodów i zachodów słońca, czego tak domagają się turyści.

Na czas budowy schroniska władze BdPN zmieniły przebieg szlaku z Przełęczy Wyżnej. Nie ma już możliwości podejścia do Chatki Puchatka ani przejścia leśnym odcińkiem dawnego szlaku żółtego. Ale poza tym ograniczeniem cała grzbieta Połoniny Wetlińskiej jest udostępniona.

paba

Odnaleziony szataś



Po naszym apelu w poprzednim wydaniu Gazety Bieszczadzkiej, w którym opublikowaliśmy fragment przygotowywanej do druku książki Edwarda Marszałka o Lutku Pińczuku, odnalazły się fotografie jego szataś-dyżurki pod Tarnicą. Odnalazł je sam budowniczy. Dziś prezentujemy jedną z nich. Zdjęcie wykonał goprowiec Leszek Żubryd, który w marcu 1973 roku wizytował ową dyżurkę.

Rozmowa z Paulą Maciołek, pochodzącą z Ustrzyk Dolnych solistką Opery Krakowskiej, absolwentką Akademii Muzycznej w Krakowie oraz Politechniki Rzeszowskiej – o sile marzeń, zaśpiewanych rolach i strzałach Amora.

- Pierwsza porażka to był dar od losu, taki zły chwyt kopniak na drogę, czy okrucieństwo dokonane na młodym sercu przez los?

- Chyba jedno i drugie. Byłam bardzo młoda, tuż po maturze... Odkąd pamiętam, marzyłam o śpiewaniu, studiowaniu w krakowskiej Akademii Muzycznej. I chociaż właściwie nie miałam żadnego profesjonalnego przygotowania muzycznego pod kątem śpiewu klasycznego, poszłam na egzamin. I niestety, odpadłam po pierwszym etapie.

- Zaraz, zaraz... Jak to nie miałaś przygotowania muzycznego? Chyba grałaś na pianinie.

- Zgadza się, moja babcia Maria dbała o to, abym brała systematycznie prywatne lekcje fortepianu u wspaniałej nauczycielki Barbary Kamińskiej, a mama prowadziła już wtedy zespół „Bandanki”, w którym tańczyłam i śpiewałam. Ale zaznaczam, że na egzaminie chodziło o śpiew klasyczny.

- Akurat... Dziewczyna z artystyczną wrażliwością, duszą rwącą się do śpiewu, poszła studiować budowę i inżynierię środowiska na politechnice. Niech zgadnę: zapobiegliwa mama zaleciła zdobyć solidny zawód na wypadek, gdyby to pierwsze niepowodzenie muzyczne nie okazało się jedynym?

- Dokładnie tak było... Ale na drugim roku studiów, nie przerywając ich oczywiście, postanowiłam rozpocząć edukację w szkole muzycznej w Rzeszowie, w klasie śpiewu Stanisławy Mikołajczyk-Madej.

- A gdy ją skończyłaś i gdy odebrałaś dyplom politechniki, znowu poderwałaś się do lotu i dotąd szybujesz. Będąc na czwartym roku studiów w Akademii Muzycznej śpiewałaś rolę Zuzanny w Weselu Figara. Wypiewałaś sobie wtedy zatrudnienie, o jakim marzy większość absolwentów takiej uczelni – w Operze Krakowskiej.

- Studiowałam w klasie śpiewu



Paula Maciołek, solistka Opery Krakowskiej
Fot. Archiwum prywatne

Sukces bez miłości nie istnieje

- Skąd zainteresowanie muzyką operową? Bo w „Bandankach” to raczej country.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia (śmiech). Podezas przyjęcia komunijnego mojej siostry Ani, ktoś włączył płytę i usłyszałam głos Małgorzaty Walewskiej, śpiewającej utwór „Canto D’Ucelli” z albumu „Rubikon” Piotra Rubika. Płyta się skończyła, a aria została ze mną. Wróciłam do domu i śpiewałam ją, śpiewałam jak umiałam... Wtedy oczywiście nie znałam technik śpiewu operowego, nie miałam pojęcia o oddechu, podparciu, prawidłowym otwarciu aparatu głosowego, by głos miał swoją przestrzeń. Ale śpiewałam! Wtedy wkroczyła moja mama. Organizowała wówczas koncerty dla papieża Jana Pawła II w ustrzyckim kościele pod wezwaniem świętego Józefa Robotnika i właśnie na pierwszym z tych koncertów zaśpiewałam utwór „Ave Maria” Charlesa Gounoda, do którego przygotowała mnie Renata Handermänder. To było moje pierwsze publiczne wykonanie muzyki klasycznej.

- Miałaś tremę? Teraz podobno czujesz się już luzno na scenie.

- Kiedy już wejść na scenę, to tak, luzak jestem (śmiech), ale przed każdym występem troszkę tremy jednak mam, wtedy oczywiście też miałam.

- Wróćmy do przeszłości. Zawałiłaś egzamin i co nazajutrz?

- Pierwsza poważna życiowa decyzja podjęta przeze mnie i od razu kłapa! Zabolalo mocno. Dzień po ogłoszeniu wyników pierwszego etapu spotkałam panią profesor Monikę Swarowską-Walawską, znakomitą śpiewaczkę operową, która była w komisji egzaminacyjnej. Powiedziała, żebym koniecznie kształciła się dalej, bo z takiego materiału głosiku jak mój może wyrósnąć głos wielki. Może to dzięki jej słowom po bólu przyszło wkurzenie i refleksja, że przecież to jest moje marzenie, że najbardziej w życiu chcę właśnie śpiewać i nie dam się łatwo pokonać losowi.

pani profesor Katarzyny Oleś-Błacha. Myślę, że jestem szczęściarą, mogąc kształcić się przez pięć lat u takiej osobistości. Pani Katarzyna jest nie tylko świetną nauczycielką, lecz również genialną śpiewaczką operową. Studiowanie traktowałam bardzo poważnie. Wierzę mi, że była to praca równie inspirująca i przyjemna, jak i trudna, pełna wyrzeczeń i poświęceń. Sądzę, że zatrudnienie w Operze było konsekwencją właśnie tej trudnej pracy, podobnie jak rola Zuzanny, w której zostałam obsadzona jako jedyna z dziewięciu pretendentek. Ta rola była ważna też dlatego, że pierwszy raz zaistniałam na scenie w operze Mozarta.

- No i jako Zuzanna miałaś wielkie powodzenie u mężczyzn, bo to i Figaro cię chciał, i hrabia... W realnym życiu też masz powodzenie. Skąd wzięłaś męża?

- Z politechniki (śmiech). Skończyliśmy ten sam kierunek. To też była miłość od pierwszego wejrzenia, nasze oczy się spotkały, strzały Amora

ra, no wiesz... Brunet, brązowe oczy, ciemna karnacja. Totalnie mój typ.

- I co, zaraz po strzałach do słuchu, czy najpierw się dowiedział, że będziesz śpiewać?

- Nie tylko się dowiedział, ale bardzo mnie wspierał; wiedział, że to dla mnie ważne i był przy mnie cały czas. Miałam bardzo napięty grafik i praktycznie każda godzina była dokładnie zaplanowana. Łukasz rozumiał, że byłam często zajęta. Do tej pory mnie wspiera, jest przy mnie, a jeśli ciałem nie może, to czuję, że duchem na pewno. Mimo tego, że nie ma nic wspólnego z muzyką, wszedł w mój świat i rozumie specyfikę tego zawodu.

- Zostałaś laureatką międzynarodowego konkursu operetkowego imienia Iwony Borowickiej. Sukces polectał twoje ego czy mocno uskrzydlił?

- Chyba trochę polectał, ale głównie uskrzydlił.

- Bardziej uskrzydla sukces czy miłość?

- Sukces bez miłości to żaden sukces. Najważniejsze są relacje z rodziną, bliskimi, innymi ludźmi. Mam tutaj również na myśli miłość do Boga i do tego, co się w życiu robi.

- A relacje z publicznością? Łatwiej chyba nawiązać je podczas koncertów, kiedy możesz się do widzów zwrócić, niż podczas spektaklu operowego, w którym musisz się twardo trzymać roli, scenariusza?

- Owszem, lubię taką żywą relację, jaka powstaje podczas koncertów, ale zdecydowanie wolę porwać publiczność rolą niż stwarzając relację osobistą.

- Jest rola, o której zaśpiewaniu marzyłaś, marzysz i marzyć będziesz póki jej nie zaśpiewasz?

- Już zaśpiewałam. Umożliwiła mi to Opera Krakowska. To rola Mimi w operze Giacomo Pucciniego „La Bohème”, też znana jako „Cygankaria”. Mimi to młoda dziewczyna, bardzo ciepła, uczuciowa romantyczka,

kłóra marzy o prawdziwej, wielkiej miłości. Jej marzenie się spełnia, choć dopiero tuż przed śmiercią. Jest to spektakl z niezwykle piękną, przejmującą muzyką. Zawsze kiedy jej słuchałam, miałam ciarki i wyobrażałam sobie nie raz, że śpiewam tę rolę. Moje marzenie też w końcu spełniło. Chciałabym też zaśpiewać partię Traviaty opery Giuseppe Verdiego, ale zobaczymy, jak będzie się rozwijał mój głos. Rola Mimi to kwintesencja moich obecnych możliwości wokalnych. Podobnie jak Noriny w operze „Don Pasquale” Gaetano Donizettiego, gdzie mogłam się popisać większą rozpiętością skali głosu, możliwościami koloraturowymi, innym operowaniem głosu. Norina to pełna energii, radosna, nieco szalona dziewczyna, z którą również mogę się utożsamiać.

- Co ciekawego robisz poza śpiewaniem?

- Bardzo lubię chodzić po górach...

- Też mi nowina! Jesteś z Ustrzyk, więc wiadomo, że chodzisz po górach. Pytałam o coś, czego trudniej się domyślić. Sama powiem: piszesz wiersze. Zgaduję, że głównie o miłości.

Pierwszy wiersz był rzeczywiście o miłości, ale piszę też na tematy egzystencjalne z nawiązaniem do cyklu przyrody.

- A ostatni?

- O przemijaniu. Powstał trzy miesiące temu, po śmierci mojego dziadka.

„Już się zmierzcha./
Ziemia ciemnością się cała okryła./
Niczym publiczność w teatrze./
Na scenie nieba spektakl się toczy:/
Obłoki i Słońce/
w dźwiękach różnobarwnych/
czas zatrzymują/
w objęciach rozkoszy./
Ludzie swą myśl zwracają ku gór-
rze./
Wstrzymując oddech/
tuż przed finałem./
I właśnie ta chwila./
Co wywołuje dreszcze./
To mgnienie oka./
I nie trwa wiecznie.”

- Wiele twoich życzeń zostało już spełnionych. Masz jeszcze w zanadru marzenia o jakichś laurach?

- Sądzę, że dla każdego śpiewaka największym sukcesem jest występowanie na największych światowych scenach operowych...

- Wymień w takim razie, gdzie będziemy musieli kiedyś zdobyć bilety, żeby cię usłyszeć?

-(śmiech) No nie wiem, czy się odważy...

- Ejże, jak mówiłaś wcześniej „nie dam się łatwo pokonać losowi”? Zatem wymieniasz, może los da się sprowokować!

- Przede wszystkim chciałabym nadal pracować tu, gdzie teraz.

- Jasne! Przecież dyrektor Opery Krakowskiej Bogusław Nowak może przeczytać ten wywiad...

- Ale ja naprawdę chciałabym na stałe żyć i pracować w Polsce, śpiewać w Operze Krakowskiej, a w miarę możliwości tylko występować gościnnie. Na przykład chociaż raz zaśpiewać na scenie Opery Wiedeńskiej Wiener Staatsoper. A już największym z możliwych laurów byłaby oczywiście scena Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

- Cóż, może więc będę cię okłaskiwać w Ameryce, czego sobie, a przede wszystkim tobie, życzę.



Archiwum prywatne Pauli Maciołek

Największa przygoda życia

W jeden sezon zarabiali tyle, że mogli za to żyć rok albo i dłużej. Bogacili się na jagodach, grzybach, szyszczach, ślimakach. Na wszystkim, co dawał las. Stworzyli jednak legendę ludzi, dla których pieniądze miały krótkotrwałą wartość.

Zbieracze runa leśnego byli w Polsce Ludowej jedną z najgorzej postrzeganych grup. Reżimowe służby miały ich za pijaków, ludzi będących na bakier z prawem i wrogich wobec systemu. Bo skoro nie legitymowali się stałym zatrudnieniem, to znaczy, że migali się od pracy i niby pasożyty zerowali na uczciwych masach. Wytworzony przez nich styl bycia nigdy nie został zaakceptowany przez ludową władzę, mimo że zbieracze darów natury stali się w dekadzie Gierka jednym z najsilniejszych nieformalnych obozów, przynoszącym państwu niemałe dochody.

Bieszczady obfitowały w runo leśne, nic więc dziwnego, że każdy, kto tylko chciał, mógł uczynić zbieractwo sposobem na życie i intratnym zajęciem. Las był hojny przez okrągły rok, jednak większość osób ograniczała się do pracy sezonowej – od wiosny do jesieni. Podstawę dochodu stanowiły borówki, jeżyny, maliny i grzyby. Sprzedawano je przedsiębiorstwu „Las”, które co kilka dni wysyłało z Sanoka ciężarówkę po odbiór obfitego towaru. Andrzej Stadnicki, który w latach siedemdziesiątych prowadził obozy zbierackie w Bieszczadach, wspominał, że dziennie sprawny mężczyzna zbierał zazwyczaj 30-35 kilogramów borówek, a kilogram kosztował w skupie 40 zł. Rekordziści potrafili zerwać nawet pięćdziesiąt kilogramów, rzecz jasna zbieraczką, wśród nich niejaki „Ślimaczek” ze Smereka, dla żartów „ochrzczony” tą przekorną ksywką.

Od wschodu do zachodu

Takie obozy, skupiające zazwyczaj około pięćdziesięciu osób, zakładano m.in. w Berehach Górnych, w Zawoju i w Woli Michowej. Rozbijano wojskowe namioty, przygotowywano kuchnię polową, a w czasie nieobecności zbieraczy ich dobytek pilnował specjalnie zatrudniony stróż, rekrutujący się najczęściej z najbliższej wsi, nierazko zbieracz na „emeryturze”. Przez dwa-trzy miesiące ludzie ci żyli wyłącznie w tym jednym miejscu, korzystali z wody w potoku i zbitego z desek wychodka. Wstawiali jesszcze przed wschodem słońca i wyruszeni grupkami w teren, na połoniny, na śródleśne polany – wszędzie tam, gdzie pyszniły się obficie czarne borowczyska. Schodzili z gór na kwaternę dopiero przed zmierzchem. Ważyli jagody, gotowali kolację, a potem siadali przy ognisku, by przy dźwiękach gitary pośpiewać i wypić.

Andrzej Stadnicki: - Tylko niektórzy mieli siłę usiedzieć do północy. Jak się przez cały dzień, często w palącym słońcu, harowało na kłęczkach lub w kukki, to większość kładła się spać zaraz po posiłku. Zwłaszcza kobiety, które pracowały tak samo ciężko jak mężczyźni. Noc mijiała szybko niczym mglenie i znowu trzeba było ruszać w góry. Oczywiście to był wolny wybór, ale zarobione pieniądze, przekraczające niekiedy dyrektorską wypłatę nawet dwukrotnie, nie wpadały do kieszeni łatwo. Tak myśleli tylko ci, którzy nigdy nie spróbowali tego zajęcia i z perspektywy fotela ferowali osądy.

Latem z niektórych obozów wywożono dziennie nawet tonę borówek. Nie mniej bogate były zbiory grzybów – od prawdziwówek i koźlaków, po rydze i opieńki. Przedsiębiorstwo „Las” nie zwlekało z wypłatami, toteż ich dostawcy nie narzekali na brak gotówki. Ale zbieracz zbieraczowi nierówny. Jedni skrupulatnie odkładali każdą złotówkę na książeczkę PKO, snując przyszłościowe plany, inni trwonili pieniądze w okolicznych gospodach. – Nas się forsa nie trzymała – opowiadał Johan Cudzich, jeden z najsprawniejszych zbieraczy jagód. – Żyliśmy z dnia na dzień, nie przejmując się tym, co będzie za tydzień



Zbieracze runa leśnego gotują gulasz z dodatkiem świeżych grzybów. Caryńskie, połowa lat siedemdziesiątych
Fot. Archiwum Piotra Dmyszewicza

czy za miesiąc. Potrafiliśmy przehulać grubą kasę na wódkę i zabawę, a jak zabrakło, to bez problemu mogliśmy pozbierać. Potem znowu szliśmy do lasu, na jagody, i szybko odrabialiśmy straty.

Ludzie honoru

Jagodziarze mieli swój niepisany kodeks honorowy – jedna grupa nigdy nie wchodziła na teren innej, nie anektowała borowczyska, a jeżeli konkurowano, to na jasnych zasadach. Od czasu do czasu przeprowadzano nawet zawody na najsprawniejszego zbieracza, ścigano się w zrywaniu jagód. – Tworzyliśmy zgraną paczkę ludzi wolnych, dla których ważna była przyjaźń i Bieszczady jako region o wyjątkowej przyrodzie – wspominał Jerzy Bonarek. – Owszem, bywały niesnaski i waśnie, jak to w życiu, ale umieliśmy je szybko zażegnawać, w razie potrzeby zaś dzieliłymi się ostatnią kromką chleba i ostatnim łachem.

Albo wspólnie zaciskali zęby, gdy ktoś z władz próbował ich przepędzić i pozbawić zarobku. Na przykład ostawiony pułkownik Kazimierz Doskoczyński, szef rządowych ośrodków wypoczynkowych w Arłamowie i Muczem, który umyślił sobie, że albo będą zrywać borówki dla niego, albo w ogóle. Było to w czasie, gdy pułkownik zamierzał przejść we władanie kolejne obszary Bieszczadów i wstępnie zakreślił na mapie przyszłe „kolonie”.

Johan Cudzich przypomniał sobie takie oto zdarzenie: - Któregoś lipcowego dnia w pobliże polany, na której zbieraliśmy borówki, zajechał land rover. Wysiadł z niego gruby facet po cywilnemu i oznajmił nam, że potrzebuje pół tony jagód. Odparłem, że nie z tego, ponieważ pracujemy dla firmy „Las”. Pokiwał głową, odjechał, a po trzech godzinach spadło wojsko i kazalo nam się wynosić. Zaczęli związać nasze namioty i wywozić na wypał węgla w Dwerniku. Na tym

się skończyło, ale nazajutrz w to samo miejsce znowu przyjechał ten sam gruby facet, tym razem w mundurze pułkownika. „I co, będziecie zbierać dla mnie borówkę?” – zapytał. „Ale jak, przecież mamy zobowiązania, nie możemy się wycofać”. Jeszcze tego samego dnia żołnierze przywieźli porządne namioty, koce, śpiwory i piecyki. Nazbieraliśmy facetowi jagód wedle życzenia, a on zapłacił nam dwa razy więcej niż „Las”. Mógł wtedy wszystko.

Zbieracki związek

Wytrawnym zbieraczem, nazywanym niekiedy „jagodowym królem”, był Zdzisław Rados, starszy przyjaciel Johana Cudzicha. Swego czasu razem pomieszkowali w skleconej z gliny i kamienia chacie w Caryńskim, skąd wyprawiali się na zbiory. A wieczorami rzeźbili. Dzisiaj ich prace zdobią ściany wielu mieszkań, także za granicą.

W 1975 roku Caryńskie stało się siedzibą grupy zaprzyjaźnionych zbieraczy runa leśnego, którzy szczególnie zaszli władzy za skórę. Nie uzyskawszy pozwolenia na zameldowanie w tej opuszczonej po wojnie wsi, pobudowali się na dziko. Stworzyli rodzaj komuny zajmującej się także wypalaniem węgla drzewnego i rozmaitymi usługami dla nadleśnictwa. Prowadzili również niewielkie gospodarstwo rolne i wypasali owce. – Te nasze chałupki, zbite z drewnianych bali i desek, ocieplone słomą, dwukrotnie pod naszą nieobecność burzono, a my je z uporem od nowa stawialiśmy – relacjonował Wienczyśław Nowacki, założyciel osady. – Chcieliśmy pokazać naszą niezależność, jednocześnie zaś zaważyć o to, by zaczęto nas traktować poważnie.

To w tym środowisku wykuła się myśl o powołaniu do życia związku zawodowego zbieraczy runa leśnego. Myślano o tym już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, jednak dopiero solidarnośćowa rewolucja stworzyła grunt do działania. Kiedy w grudniu 1980 roku

w Ustrzykach Dolnych wybuchł strajk chłopski połączony z okupacją magistratu, wzięli w nim udział także ci, którzy na co dzień trudnili się zbieractwem.

– Na rozmowy do Ustrzyk przyjeżdżało w tym czasie bodaj trzech wiceministrów z resortu leśnictwa i rolnictwa – pamiętał Andrzej Stadnicki. – Siedzieliśmy naprzeciwko siebie i rozmawialiśmy. Oni w lakierkach i garniturach, my w walonkach i kufajkach. Jeździłem na rozmowy też do Gdańska, do tamtejszego komitetu „Solidarności”, żeby poparł nasze dążenia. W końcu po długiej batalii udało nam się założyć ten związek, a nawet doprowadzić do podniesienia cen jagód i grzybów w skupach. To było nasze wielkie zwycięstwo; założyliśmy związek zawodowy ludzi, których od lat tępiiono za rzekome pasożytnictwo.

Osobiście przekonał się o tym m.in. Zdzisław Rados, któremu Kolegium do spraw Wykroczeń w Ustrzykach Dolnych wymierzyło karę dwóch miesięcy ograniczenia wolności „z rygorem nieodpłatnej pracy na cele publiczne, ze względu na to, że nie pracuje w żadnym uspołecznionym zakładzie (...), a dorywczo przy rzeźbieniu w drzewie, w sezonie trudni się zbieraniem runa leśnego, prowadzi pasożytniczy tryb życia, często wprowadza się w stan nietrzeźwości”.

„Wrzody na ciele społeczeństwa”

Mieli zbieracze swoje grzeski, byli jednak ludźmi, którzy nadawali Bieszczadom charakter i pracowali na ich legendę. Nie cierpią ich milicja, za to dość zyczliwym okiem patrzył WOP (Wojska Ochrony Pogranicza). Zwłaszcza obsada strażnicy w Wetlinie starała się nie przeszkadzać leśnym w ich trudzie i znoju. Bywało, że mundurowi służyli transportem, podwozili do lekarza lub dentysty. Jednego ze zbieraczy, ukąszonego przez żmiją, w ostatniej chwili zdążyli dowieźć z gór do Cisnej, gdzie czekała przybyła z Leska karetka pogotowia. Nie mieli do zbieraczy pretensji, gdy ci podeszli zbyt blisko czechosłowackiej granicy, a kiedy ją nieopozostawienie przekroczyli, potrafili wyciszyć sprawę.

Stereotyp zbieraczy runa leśnego jako osobników podejrzanym, opornym wobec systemu, niedających się podporządkować normom i ująć w ramy, pokutował aż do końca PRL. Milicja i Służba Bezpieczeństwa nieustannie kontrolowały ludzi przyjeżdżających w Bieszczady na zarobek w lesie, nierazko próbując im wmówić, że są – jak się wyraził jeden z funkcjonariuszy – „wrzodem na zdrowym ciele społeczeństwa”.

Tymczasem zrywaniem jagód, wycinaniem gałęzi na stroisz z zbieraniem ślimaków na eksport zajmowali się nie tylko ludzie prości, ale też gruntownie wykształceni. Tych przymiotów władza jednak w nich nie dostrzegła, a nawet starała się podkopywać dobre imię zbieraczy. Jeśli w okolicy ktoś okradł sklep lub włamał się do pegeerowskiego magazynu, nieodmiennie winnych szukano w pierwszych kolejniach wśród ludzi lasu. Wielu bezpodstawnymi podejrzeniami skrzywdzono, ale nigdy nie przeproszono.

Bez żalu

Związek zawodowy zbieraczy runa leśnego przetrwał do stanu wojennego. Później nie udało się go odtworzyć, ale osoby trudniące się zbieractwem darów natury znalazły się pod skrzydłami Związku Zawodowego Robotników, Rolników i Innych Grup Zawodowych NSZZ „Solidarność”. Tylko niektórzy legendami zbieracze dorobili się majątku i sypiali na materacach wypchanych banknotami. Inni przepuścili dziesiątki, może setki tysięcy złotych w knajpach i roztrwonili na dziewiczyny w miastach. Ale – jak po latach przyznawali – nie żalowali ani jednego dnia spędzonego w Bieszczadach. Była to dla nich największa przygoda życia.

Wypalanie traw szkodzi – od dawna alarmują ekolodzy, naukowcy, strażacy. A mimo to wiosną i jesienią każdego roku słyszymy o licznych pożarach łąk, pastwisk, nieużytków i trzcinowisk. Dlaczego?

Osoby wypalające trawy nie rozumieją, że ich działanie może doprowadzić do gwałtownego pożaru, który przenosi się na lasy, budynki mieszkalne i gospodarce.

Skąd się wzięła praktyka wypalania?

Już wiele lat temu człowiek zaprzął do gospodarki rolnej ogień. W Karpatach gospodarę żarową rozpowszechnili Wołosi. Pierwszym etapem tworzenia pól uprawnych był karczunek lasu. Obdarte z kory drzewa samoistnie usychały, tak samo jak podcinane krzewy. Kolejnym etapem było podpalenie suszu, co prowadziło do prymitywnego przygotowania gleby pod zasiew. Takie pole nadawało się pod uprawę dopiero po wielu latach, kiedy przegniły pozostałe po drzewach korzenie. W tym czasie ziemia była już wyjałowiona i trzeba było ten proces powtarzać w innym miejscu. Pozostałością po gospodarce żarowej jest nazewnictwo geograficzne. W Karpatach Wschodnich



Wiosną płoną nie tylko łąki i lasy. Pożary wywołane nieuwagą lub bezmyślnością ludzką niszczą również cenne siedliska na terenie BdPN Fot. Tomasz Demko

W czasie pożaru łąk giną między innymi rośliny łąkowe, a także drobne zwierzęta, nie tylko owady czy pajęczaki, również małe ssaki, płazy i gady, podlegające ścisłej ochronie. Wiosenne wypały zagrażają gniazdom w trawach ptakom, które często już o tej porze roku opiekują się swoim potomstwem.

Proceder wypalania traw to również

została wykryta właśnie dzięki obrzowi z kamer. Stąd też szybka reakcja i możliwość gaszenia w początkowej fazie pożaru.

Parkowe płomienie

Od zagrożenia ogniem nie jest wolny także Bieszczadzki Park Narodowy. Na przestrzeni ponad 40 lat jego istnienia doszło do kilku poważnych pożarów.

Krzemieniu, podobnie jak wcześniej na Rozsypańcu, zginęły małe gryzonie oraz bezkręgowce.

Na pożary w BdPN narażone są też lasy, czego przykładem jest zdarzenie, do jakiego doszło jesienią 2019 roku na stokach Poloniny Caryńskiej. W leśnictwie Caryńskie spłonęło 58 arów ściółki leśnej. Akcja służb ratowniczych, w tym PSP, OSP GOPR, zapobiegła rozprzestrzenianiu się ognia. Co ciekawe, pożar wybuchł w miejscu odległym od szlaków turystycznych. We wszystkich trzech przypadkach powodem było najprawdopodobniej zaproszenie ognia spowodowane niedopałkiem papierosa.

Odpowiedzialność karna

Wypalanie traw i innych zbiorowisk roślinnych zabronione jest w różnych regulacjach prawnych. Za nieprzestrzeganie tych przepisów sprawcom grożą kary finansowe, a nawet pozbawienie wolności. Mówi o tym między innymi ustawa o ochronie przyrody: „Kto wypala łąki, pastwiska, nieużytki, rowy, pasy przydrożne, szlaki kolejowe, trzcinowiska lub szuwały – podlega karze aresztu albo grzywny”.

Podobnie o konsekwencjach wypalania traw traktuje kodeks wykroczeń: „Kto dokonuje czynności, które mogą spowodować pożar, jego rozprzestrzenianie się, utrudnienie prowadzenia

W 2019 roku w całej Polsce odnotowano prawie 56 tys. pożarów tego typu, co stanowiło ponad 36 procent wszystkich pożarów. Spaleniu uległa powierzchnia ponad 24 tys. ha, a straty wyceniono na prawie 41 mln zł. W wyniku tych pożarów zginęło 10 osób, a 140 odniosło obrażenia.

szkody. Dodatkową karą dla rolników może być zmniejszenie lub całkowite wstrzymanie dopłat, jakie rolnicy otrzymują z Unii Europejskiej.

Strażacy apelują i gaszą

Rokrocznie w porze wiosennej straż pożarna prowadzi akcję propagandową, mającą uświadomić społeczeństwu zagrożenia wynikające z praktyki wypalania traw i nieużytków. W 2019 roku w całej Polsce odnotowano prawie 56 tys. pożarów tego typu, co stanowiło ponad 36 procent wszystkich pożarów. Spaleniu uległa powierzchnia ponad 24 tys. ha, a straty wyceniono na prawie 41 mln zł. W wyniku tych pożarów zginęło

Bezmyślność granicząca z przestępstwem

takie przygotowanie gleby pod uprawę nazywano czertzeniem. Stąd też nazwa podsańcockiej miejscowości – Czertez. Inne miejscowe nazwy nawiązujące do tego sposobu gospodarowania, a występujące w Bieszczadach, to: Pohar, Czereńnia, Zrub.

Ten sposób wykorzystania zasobów naturalnych na bieszczadzskich wsiach przetrwał w wielu miejscowościach do czasu wysiedlenia miejscowej ludności. W przedwojennej świadomości istniało przekonanie o użyznianiu gleby przez popiół, co miało powodować zwiększenie plonów, przynajmniej w pierwszych latach uprawy.

Więcej szkód niż pożytku

Obecnie panuje pogląd, że korzyści wynikające z wypalania traw są niewspółmierne małe w stosunku do strat, jakie niesie za sobą ten proceder. Czy popiół powstający w procesie spalania użyznia glebę? W pewnym zakresie to prawda, ponieważ w wyniku spalania roślin do gleby trafia m.in. azot, fosfor, potas. Niestety, jest to efekt krótkoterminowy. Lepszym rozwiązaniem jest zamiana całej tej biomasy na humus. Wtedy proces odbywa się stopniowo i mają co robić bakterie, grzyby, dzidzownice, które przemieszczając się w glebie drążą kanaliki i dodatkowo ją napowietrzają. Postępując w ten sposób ożywiamy glebę. W krajach okolorówninowych, gdzie ziemia jest kłopska, gospodarca żarowa pełni często funkcję buforu powodującego użyznianie gleby. Zwęglone resztki roślin, zwłaszcza drzew czy krzewów, rozkładają się bardzo długo, a biowęgla zwiększa powierzchnię czynną gleby. No, ale my nie żyjemy w okolicach równik.

Zdaniem ekologów wypalanie traw skutkuje negatywnie poprzez straty we florze i faunie oraz degradacją ekosystemu przyrodniczego. Podczas spalania materii organicznej w wysokich temperaturach tworzą się znaczne ilości szkodliwych związków, takich jak dioksyny czy wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne.

zagrożenie dla osób, które to robią. Rokrocznie prasa donosi o przypadkach śmierci spowodowanej ogniem lub dymem. Tak np. było w ubiegłym roku, kiedy to na Podkarpaciu, konkretnie pod Niskiem, odnaleziono szczątki 80-letniego mężczyzny, który spowodował pożar i nie zdołał uciec przed jego skutkiem.

Szczególnie niebezpieczne są pożary w okolicach dróg publicznych. Często zadymienie obejmujące drogę powoduje znaczne ograniczenie widoczności dla kierowców, a stąd już blisko do niebezpieczeństwa.

Płonące trawy zagrażają lasom

Od płonących traw na łące do pożaru lasu droga niedaleka. Często nie zdajemy sobie sprawy jak szybko niewielkie zarzewie ognia może przeistoczyć się w groźny pożar kompleksu leśnego. Na szczęście bieszczadzkie lasy są w znacznie mniejszym stopniu podatne na pożary od tych w innych regionach Polski.

– Co roku w regionie notujemy kilka, kilkanaście takich przypadków, z tym że najczęściej dotyczą one lasów prywatnych położonych wśród pól – mówi Edward Marząłek, rzecznik prasowy RDLP w Krośnie. – Jeśli chodzi o Bieszczady możemy mówić o małej skali zagrożenia, a to z uwagi na mniejsze zaludnienie i mniejszą tendencję do wypalania traw niż np. na pogórzu. W Bieszczadach w ogóle pożary lasu to rzadkość. W ciągu minionych dziesięciu lat zanotowaliśmy zaledwie sześć pożarów w bieszczadzskich nadleśnictwach. Najgroźniejszy to tegoroczny na Otrycie, z uwagi na trudności w dotarciu do niego ze sprzętem i w gaszeniu. Spaliło się sześćdziesiąt arów pokrywający fragment bukowego młodnika.

Lasy Państwowe w skali kraju wydają na prewencję związaną z pożarami 100 mln zł. Najistotniejszym elementem monitoringu jest sieć kamer przemysłowych zamontowanych na wysokich masztach. W tym roku większość pożar

Największy obszarowo miał miejsce w maju 2000 roku. Przez siedem dni pracownicy BdPN, strażacy z OSP i PSP, członkowie GOPR oraz pracownicy Lasów Państwowych walczyli z ogniem na poloninie i zboczach Rozsypańca oraz Kopy Bukowskiej. Pożarem objętych zostało ponad 30 hektarów. Po tygodniu walki ratunkiem dla przyrody okazał się deszcz, który definitywnie ugasił płonące łąki.



Tym razem tej salamandrze udało się przeżyć. Wiele innych płazów, gadów, gryzoni i bezkręgowców pochłonął jednak pożar. Fot. Stanisław Kucharzyk

Pożar przyniósł bieszczadzkiej przyrodzie nieodwracalne szkody. Ogień objął różnego typu zbiorowiska poloninowe i alpejskie. Część z nich, zwłaszcza traworośla, po kilkunastu latach odrodziło się. O wiele dłużej potrwa proces odbudowy roślinności alpejskiej, a zbiorowiska ze specyficznym podłożem butwinowo-murszowym nie odnowią się już nigdy.

W kwietniu 2011 roku spłonęło 15 hektarów traworośli na stokach Krzemienia. Tylko dzięki szybkiej interwencji służby parku udało się pożar zlokalizować i po kilku godzinach ugasić. W tym przypadku spaliły się jedynie trawy, a ogień nie objął głębszych warstw gleby. W pożarze na

działania ratowniczego lub ewakuacji, polegających na niedozwolonym użyciu otwartego ognia, paleniu tytoniu i stosowaniu innych czynników mogących zainicjować zapłon materiałów palnych – podlega karze aresztu (od 5 do 30 dni), grzywny (od 20 do 5000 zł) albo karze nagany.

O karach za nielegalny wypał traw mówi też kodeks karny. Sprawca przestępstwa z art. 163 § 1 sprowadzający

10 osób, a 140 odniosło obrażenia.

Na terenie działalności Państwowej Straży Pożarnej w Ustrzykach Dolnych statystyka od wielu lat oscyluje w przedziale 8-19 zdarzeń w roku. Najwięcej pożarów odnotowano w 2019 roku – 19. Były też lata, gdzie liczba ta spadała do 8 pożarów. Wszystko uzależnione jest od pogody, jaka panuje wiosną. Suchy marzec i kwiecień to zwiększona liczba pożarów. Jeśli gleba i trawy są wilgotne, jest ich zdecydowanie mniej. Niepokojący jest fakt, że w bieżącym roku strażacy z Ustrzyk wyjeżdżali już do palących się traw 11 razy. Największy pożar gaszono pod koniec marca w Brzegach Dolnych, gdzie ogień przenosił się na młodnik leśny. Spaleniu uległo ponad 2 ha, a straty wstępnie oszacowano na 4 tys. zł. W tej sprawie postępowanie prowadzi policja.

Strażacy z Leska w 2019 roku gasili pożary traw 27 razy. Spłonęła powierzchnia prawie 6 ha. W tym roku do końca kwietnia były już 24 wezwania, a spaleniu uległo dwa razy więcej powierzchni niż w ubiegłym roku. Na szczęście w bieszczadzskich powiatach nie odnotowano żadnego wypadku śmiertelnego związanego z wypalaniem traw.

Tak więc środowiska ekologiczne, samorządy, policja oraz szereg innych instytucji apelują o powstrzymanie się od wypalania, ludzie robią swoje, a strażacy muszą gasić bezsensownie wywołane pożary. Nie wygląda to zbyt optymistycznie.

ADAM LEŃ

W tym roku do końca kwietnia strażacy z Państwowej Straży Pożarnej w Ustrzykach Dolnych i Lesku do pożarów traw wyjeżdżali już 37 razy. Spaleniu uległo ponad 14 hektarów.

Generał, który poszedł za żoną

Przez bieszczadzkie miejscowości przewinęło się mnóstwo oryginałów i postaci nietuzinkowych. Biografie jednych odtworzyć łatwo, przeszłość innych skrywa mrok niepamięci. Wiele znaków zapytania ciąży na przykład nad postacią generała brygady Wojska Polskiego Bolesława Bejnara, zamieszkałego w okresie międzywojennym w Tarnawie Niżnej.

Bolesław Bejnar przyszedł na świat 12 sierpnia 1856 r. w majątku Uzulmujza (Ozolmujza), położonym w powiecie rzezyckim guberni witebskiej Cesarstwa Rosyjskiego – innymi słowy, na pograniczu Inflant i Żmudzi. Dział miejscowości ta znajduje się na Łotwie. Pochodził z rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Nowina.

W źródłach da się znaleźć niewiele szczegółów dotyczących lwiej części jego życia. Przebieg służby w WP nie jest znany. Wiadomo, że studiował prawo na Uniwersytecie Moskiewskim, a następnie medycynę w Cesarskiej Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu; że od 1886 przez lata służył w wojsku carskim – będąc m.in. ordynatorem szpitala wojskowego w Taszkencie – i że dochrapał się w tej armii stopnia pułkownika.

Lekarz chorób wewnętrznych

Część danych trudno zweryfikować (przebieg studiów), niektóre są najwyżej błędne. Bejnar np. nie mógł być pułkownikiem, gdyż w armii rosyjskiej lekarzy kwalifikowano jako urzędników wojskowych, rezerwując status oficerski wyłącznie dla służących w linii i sztabach. Owszem, w uporządkowanej pod pewnymi względami monarchii istniał rozbudowany system rang (czynów), szeregujących wojskowych, urzędników i „wsjakuju drugoju swołocz” (jak wyrażał się car Piotr I Wielki, zresztą autor całego systemu) na odpowiednim szczeblu drabiny społecznej – stąd też możliwe były porównania miejsca w hierarchii osób, zajmujących stanowiska w odległych od siebie dziedzinach.

Wybiegając do przodu odnotować należy, że ostatnie lokacje w tym systemie dr. Bejnara były całkiem wysokie. Jako lekarz miejski nosił tytuł radcy kolegijskiego (VI ranga w tabeli), odpowiadający w wojsku stopniowi pułkownika, służąc zaś kończył jako radca stanu (statajski sowietnik, V ranga), równy w armii brygadierowi, czyli oficerowi pomiędzy pułkownikiem a najniższym generałem. Ale stopnia oficerskiego nie miał, bo mieć nie mógł!

Szczegóły te z biografii bieszczadzkiego generała znane są dzięki źródłom rosyjskim. Jeśli otóż ustalenia, poczynione przez pracowników Muzeum Sachalina, a zwłaszcza autora podpisującego się G. I. Dudaric (opublikował tekst „Pierwije sachalinskije wraczi”, czyli „Pierwsi sachalinskie lekarze”), są prawdziwe – Bolesław Justynowicz Bejnar uzyskał tytuł lekarza, specjalisty w zakresie chorób wewnętrznych, w 1885 r. Zdecydował się (co było raczej oczywiste, skoro kwalifikacje zdobywał na uczelni wojskowej) na karierę wojskową, rok później podjął służbę w obwodzie zakaspijskim – czyli na podbitych przez Rosję w latach 1879-1885 ziemiach rozciągających się na wschód od Morza Kaspijskiego, a będących dziś częścią niepodległych

państw: Turkmenistanu, Uzbekistanu i Kazachstanu.

W 1891 został młodszym lekarzem 12. Turkmeńskiego Batalionu Liniowego w Samarkandzie (w dzisiejszym Uzbekistanie). Od 1894 do 1902 piastował stanowisko młodszego lekarza lazaretów wojskowych w garnizonach Kierki (pod Bucharą, też obecnie Uzbekistan) i Czardżu (dziś: Turkmenabat, miasto nad Amu-darią w Turkmenistanie), by w 1903 objąć posadę lekarza miejskiego Czardżu. Obowiązki te miał wypełniać przez 5 lat. W 1910 został starszym lekarzem 4. Turkmeńskiego Batalionu Strzeleckiego w Taszkencie (współczesny Uzbekistan). W 1911 przeszedł na analogiczne stanowisko do 6. Turkmeńskiej Dywizji Artylerii, stacjonującej w miejscowości Bernyj położonej w Siedmiorzeczcu, czyli w południowo-wschodnim Kazachstanie. Od 1912 do 1913 z kolei był starszym lekarzem 3. Pułku Huzarów, skierowanego do Olgina koło Petersburga, a następnie pod Suwalki. W pierwszym okresie Wielkiej Wojny sprawował funkcję starszego lekarza 1. Dywizjonu Artylerii Ciężkiej z miejscem postoju w Dźwińsku (Dyneburgu). Co dalej – szczegółów brak.

Szlify od prezydenta

Domyślać się można, że jednostki, do których był przypisany, operowały głównie na froncie północno-zachodnim. Hipotezę taką uprawdopodobnia



Zniszczony nagrobek generała Bronisława Bejnara w Tarnawie Niżnej, rok 2011. Fot. Bogusław Kochanowicz

fakt, że kiedy generał-lejtnant Józef Dowbór-Muśnicki jął w lecie 1917 r. tworzyć na zachodnich rubieżach cesarstwa I Korpus Polski, Bejnar wstąpił w jego szeregi i objął stanowisko odpowiadające randze pułkownika, dzięki czemu zweryfikowany został (po czasie, kiedy w Wojsku Polskim porządkowano sprawy personalne, czyli w 1920) w takim właśnie stopniu w Korpusie Lekarskim WP, z przyporządkowaniem do grupy oficerów dawnych Korpusów Wschodnich i Armii Rosyjskiej.

O służbie lekarza w mundurze odrodzonych sił zbrojnych Polski wiadomo tyle, że 17 czerwca 1919 r. został przydzielony do Dowództwa Powiatu Etapowego Wilno, że na przełomie 1919/1920 r. pełnił funkcję lekarza wojskowego w Grodnie – oraz że jako zatwierdzony w randze pułkownika pozostał w rezerwie personalnej Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie.

Kariera wojskowa (ale i szerzej: zawodowa) Bolesława Bejnara dobiegła końca w 1920 r.: 30 listopada 64-letni

oficer przeniesiony został w stan spoczynku. Armia nie do końca zapomniała jednak o emerycie i po trzech latach od jego spensjonowania odpowiednie czynniki złożyły na ręce prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego wnioszek o awansowanie weterana do stopnia generała brygady. Rangę tę – traktowaną wszelako jako honoris causa, bo nie wiązały się z jej otrzymaniem żadne przywileje – Bejnar otrzymał 26 października 1923 r. Dwa lata później, wystrojony w generalski uniform z aksebantami, wziął ponoc udział w bodaj ostatniej antreprezje wojskowej w życiu: 5 lipca 1925 miał uczestniczyć w Łowiczu w nadaniu 10. Pułkowi Piechoty (wywodzącemu tradycje z I Korpusu Polskiego) sztandaru. Jeśli to prawda (a tak podawała ówczesna prasa lokalna) pokazał się w nader doborowym towarzystwie. Stał na uroczystościach obok prezydenta Wojciechowskiego, premiera Władysława Grabskiego, ministra rolnictwa Stanisława Janickiego, wojewody warszawskiego Stanisława Sołtana, generałów Władysława Junga, Leonarda Skierskiego, Mariusza Zaruskiego oraz biskupa połowego ks. Stanisława Galla.

Czy jednak można mieć pewność, że w rzeczy samej tam wystąpił, a w przekazach nie doszło do pomyłki? W Wojsku Polskim był bowiem jeszcze jeden generał, noszący nazwisko Bejnar – tyle że Władysław, który na dodatek miał bezpośredni związek z 10 PP.



Nagrobek Generała Bejnara, rok 2015. Fot. Bogusław Kochanowicz

tartak parowy, kilku rzemieślników, a ponadto parę sklepów i dwie trafiki, oferujące wyroby tytoniowe.

W takiej miejscowości zamieszkał w pierwszej połowie lat 20. minionego stulecia spensjonowany generał lekarz. Co spowodowało, iż osiadł akurat tam? Jego nazwiska nie widać na liście właścicieli czy współwłaścicieli ziemskich, natomiast z ustaleń autorów cytowanego słownika wynika, że w 1924 r. funkcję nauczycielki jednoklasowej szkoły polskiej w Tarnawie pełniła Michalina Bejnarowa. Zbieżność nazwisk sugeruje, że mogła być ona członkinią rodziny generała. Idąc za tym tropem: co wiadomo o jego stosunkach rodzinnych?

Na pewno Bejnar poślubił (najpewniej jako 30-latek, a zatem zapewne zaraz po zdobyciu lekarskiego dyplomu) Zofię Baniewicz, wilniankę, urodzoną 25 maja 1869. Była ona pierwszą miłością Bronisława Piłsudskiego – tak, tak: brata marszałka Polski! – który nazywał ją „Jasną Zosią”. Poznali się w Wilnie, gdzie Zofia mieszkała, a on uczęszczał do gimnazjum. Wobec jednak wyjątkowo nieprzyjaznej Piłsudskiemu postawie matki Zofii – związek nie miał perspektyw...

Lepszą partią dla Baniewiczów był wojskowy lekarz – jemu więc oddali rękę córki. Ale gdyby ktoś myślał, że koneksje Bejnara z rodziną Piłsudskich ograniczyły się do zauroczenia Zofią młodego Bronisława (pamiętać trzeba: wybitnego etnografa, czezonego do dziś przez japońską grupę etniczną Ajnów!), srodze by się pomylił. Związany z Bieszczadami generał został w pewien sposób szwagrem brata późniejszego Pierwszego Marszałka Polski.

Historia to romantyczna i tragiczna. Długo po otrzymaniu czarnej polewki od rodziców Zofii Bronisław Piłsudski związał się z siostrą „Jasnej Zosi” Marią, pozostającą w separacji z mężem, Janem Nepomucenem Żarnowskim. Jak pisała autorka „Sagi Piłsudskich” Zyta Kołoszewska: „Bronisł i Maria wspólnie zamieszkują we Lwowie, Zakopanem, wyjeżdżają do czeskiego Karlsbadu – określają siebie jako małżeństwo. (...) Bronisł w listach do niej pisał, że ty tak zawsze byłaś daleką od chęci legalizowania naszego związku, że nie chciałem robić nacisku, jak i w innych kwestiach.”

Piłsudski nie miał jednak do Baniewiczów wielkiej sympatii. Kres miłości do młodszej z sióstr położyła choroba nowotworowa, na którą zapadła Maria. Bronisława nie było stać ani na utrzy-

manie, ani leczenie partnerki. Maria Żukowska powróciła do męża i dwa ostatnie lata życia spędziła w Petersburgu. Zmarła w stolicy Rosji 13 czerwca 1911 r. Spoczęła na cmentarzu w Wilnie, na Rossie. Obok niej pochowano siostrę, Zofię Bejnarową, która odeszła 1 grudnia tego samego roku, także w Petersburgu. Żona lekarza miała wtedy 42 lata i była o trzy starsza od Żukowskiej. Zofia osierociła dwie córki: Helenę (nazywaną w rodzinie Kota) i Aldonę.

Odnaleziony grób

W 1920 r. pułkownik doktor Bejnar był więc wdowcem. Dopasowanie do jego biografii postaci Michaliny Bejnarowej, notowanej jako nauczycielka szkoły w Tarnawie Niżnej, jest więc łatwiejsze: niewątpliwie stała się jego drugą małżonką, a jego przybycie w Bieszczady miało klasyczne cechy „pójścia za żoną”. Za słusznością takiej hipotezy przemawia informacja zaczerpnięta z portalu myheritage.pl, który informuje, iż Michalina z domu Szafranska, urodzona w 1885 r., w 1909 r. była zamężna za Franciszkiem Lawrowskim (z którym miała córkę Janinę), natomiast w 1923 jej mężem pozostawał Bolesław Bejnar.

Co działo się z nią po śmierci drugiego męża – nie wiadomo. Nazwisko jej pojawia się w spisie nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 2 w Nysie (przynajmniej miała być tam zatrudniona w roku szkolnym 1949/1950), oraz na liście osób spoczywających na cmentarzu komunalnym położonym na Zasaniu w Przemysłu. Wedle tamtejszych informacji, Michalina de domo Szafranska, urodzona 24 września 1885 r., zmarła 2 czerwca 1959.

Żadnych wątpliwości nie budzi natomiast finał bogatego w zdarzenia żywota generała brygady doktora medycyny Bolesława Bejnara. Bo że w Tarnawie Niżnej jego droga dobiegła kresu – jest pewne. W 2011 roku Bogdan Kochanowicz z Bieszczadzkiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami odnalazł na tamtejszym cmentarzu (po stronie ukraińskiej) zdewastowany nagrobek, jednoznacznie zaświadczaający, gdzie pogrzebano niegdysiejszego dostojnika. Dobrze zachowane epitafium głosi: „Dr Bolesław Nowina Bejnar. Generał wojsk polskich. * 12 VIII 1856 + 18 III 1928. Cześć Jego Pamięci!”

Cztery lata później nagrobek wydobyto z ziemi i wstępnie złożono. W 2017 roku został orestaurowany przez Stowarzyszenie „Maguryczy”.

WALDEMAR BAŁDA

Śladem naszych publikacji

Ciężkie grzechy towarzysza Belojanisa

W czwartym numerze Gazety Bieszczadzkiej ukazał się tekst dotyczący planowanej rozbioru pomnika Nikosa Belojanisa w Krościenku. Decyzja IPN już zapadła, obelisk ma przestać istnieć, ale temat wciąż żyje.

Greccy komuniści, przy aprobacie Moskwy, wmanipulowali wielu młodych obywateli greckich w krwawą wojnę domową w latach 1946-1949. Jednocześnie Moskwa nigdy nie uznała komunistycznego rządu tymczasowego, powołanego przez greckich rebeliantów. Krwawa wojna domowa w Grecji odwracała uwagę świata zachodniego od instalowania przez Moskwę komunistycznych rządów w krajach wyzwolonych przez Armię Czerwoną. Trzeba przypomnieć, że komunistyczna partyzantka w Grecji stosowała przymusowy pobór i represje, podobnie jak czynili to banderowie w Polsce. Z chwilą upadku rebelii partyzanci przymusowo ewakuowali całą ludność z kontrolowanych przez siebie terenów za granicę.

1. Należy pamiętać, że Nikos Belojanis reprezentował najgorszą odmianę komunizmu – stalinizm.

2. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego był rebeliantem. Występował zbrojnie przeciwko legalnemu rządowi greckiemu. Istniało duże ryzyko, że Grecja byłaby dziś tak podzielona jak Korea.

3. Belojanis był agentem obcego wywiadu. Został osądzony zgodnie z prawem. ZSRR nie wymienił go na zachodniego agenta, bo może chciał mieć martwego męczennika, któremu można by stawiać pomniki. Na Węgrzech wieś nazwano jego imieniem, pływał też statek turystyczny Belojanis po Balatonie, w Berlinie Wschodnim stanął pomnik Belojanisa, a w Polsce postawiono mu dwa pomniki (we Wrocławiu i Krościenku koło Ustrzyk Dolnych).

4. Pomniki mają swój wyraz dydaktyczny, a nie tylko historyczny. Zachowywanie w przestrzeni publicznej symboliki komunistycznej robi zamęt w umysłach młodego pokolenia. Rozmynięciu ulega podział na dobro i zło.

5. Ideologia komunistyczna, jak pokazuje historia, łatwo zaszczepia się w umysłach młodego pokolenia, mimo że jest to ideologia zbrodnicza. Dlatego w celu samoobrony prawo państwowe usuwa z przestrzeni publicznej symbole komunistyczne, podobnie jak hitlerowskie.

6. Pozostawianie symboliki komunistycznej na pomnikach jest obrazą dla ofiar systemu komunistycznego.

Zbrodnia w Meligalas

Biogram Belojanisa na stronie Komunistycznej Partii Grecji (KKE) pomija jego współudział w mordzie ponad tysiąca Greków w Meligalas na Peloponezie. Belojanis negocjował ze strony komunistów poddanie miasta Kalamata bronionego we wrześniu 1944 roku przez oddziały podległe kolaboracyjnemu rządowi Grecji. Walki trwały kilka dni, w drugiej fazie obrońcy wycofali się do Meligalas, a bój zakończono po



Pochód pierwszomajowy w Ustrzykach Dolnych, lata 70. Dla tych Greków z Krościenka Belojanis był bohaterem
Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczały

wyczerpaniu się obrońcom amunicji. Jeńcy zostali w okrutny sposób wymordowani, zginęła też sprzyjająca im ludność cywilna. Mordy trwały trzy dni. Najpierw zabito rannych w szpitalu, potem mordowano związanych drutem kolczastym jeńców na końcu dwukilometrowego marszu śmierci. Zmasakrowane ciała zabitych i rannych wrzucano do studni – cysterny. Miejscowość została ograbiona, a domy spalone. Opisy tej zbrodni przywołują obrazy rzeźwi wołyńskiej.

Towarzysz Belojanis

Nikos Belojanis jeszcze przed wojną związał się z KKE. Pochodził ze stosunkowo zamożnej rodziny, studiował prawo w Atenach. Jak podaje na swojej stronie KKE, w latach 1943-1944 Belojanis brał udział w pracach partyjnych i partyzanckich na obszarze Patras na Peloponezie jako komisarz polityczny 3. Dywizji Ludowej Armii Wyzwolenia Grecji (ELAS). W czasie greckiej wojny domowej został kierownikiem Departamentu Propagandy tzw. Demokratycznej Armii Grecji (DSE). Od 1948 roku był komisarzem politycznym 10 dywizji DSE.

Po klęsce DSE we wrześniu 1949 roku ewakuowano za granicę kilkadziesiąt tysięcy osób z terenów kontrolowanych przez rebeliantów. Działo się to zwykle pod przymusem formacji DSE. Jeszcze w trakcie walk komuniści deportowali za granicę tysiące dzieci, które w zamyśle miały być zakładnikami; miały gwarantować, że partyzanci nie będą dezertować na stronę wojsk rządowych.

Przesiedleńców przetransportowano do Związku Radzieckiego i podległych mu europejskich krajów socjalistycznych. Stosowany w Polsce termin „greccy uchodźcy” jest bardzo pojemny pojęciowo. „Uchodźcy” to nie tylko członkowie antyrządowej partyzantki, ale także osoby deportowane i zesłane. Określeniem „greccy uchodźcy” objęto wielu cywilów uprowadzonych pod przymusem lub jeńców z greckich wojsk rządowych oraz grupę ide-

owych komunistów i przestępców wojennych, którzy unikając odpowiedzialności wybrali status azylantów politycznych pod skrzydłami Moskwy. Skrajna lewica grecka objęła kierownicze stanowiska w greckiej diasporze osiadłej w krajach socjalistycznych. I to ona pisała jej historię i stawiała pomniki.

należeli premierzy kolaboracyjnego rządu: Konstandinos Logotetopulos i Ioannis Rallis. Skazano ich za zdradę stanu na dożywocie. Na karę śmierci zostali skazani płk. Georgios Poulos i kolaboracyjny premier gen. Jeorjos Tsolakoglu, któremu król Grecji zamienił wyrok na dożywotnie więzienie.



Pomnik Nikosa Belojanisa w Krościenku

Fot. Jacek Bis

W 1950 roku Belojanis został członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Grecji (KKE). Do ojczyzny powrócił na fałszywym argentyńskim paszporcie, miał zreorganizować podziemną sieć organizacji partyjnych (partia komunistyczna była zdelegalizowana w Grecji od 1947 roku). Nie był jedynym aktywistą partyjnym, który wówczas nielegalnie wrócił do Grecji. Setki komunistów wracało w tym czasie z różnymi zadaniami do kraju. Belojanis został aresztowany i skazany.

Wyrok śmierci

W powojennej Grecji skazywani byli zarówno komunistyczni rebelianci, jak i greccy kolaboranci z okresu okupacji (1941-1944). Do najbardziej znanych kolaborantów

6 osób. Czterech oskarżonych skazano na 15 lat więzienia, dwóch na 10 lat i dwóch na rok.

Król Paweł skorzystał z królewskiego prawa łaski, wykonano tylko cztery wyroki śmierci. Nikos Belojanis z trzema towarzyszami zostali rozstrzelani 30 marca 1952 roku. Pozostałe wyroki śmierci zamieniono na dożywocie, ale skazani wyszli na wolność po kilkunastu latach.

Na szczęście zostaliśmy pokonani towarzysze...

Jednym z tych, którym złagodzono wyrok był Takis Lazaridis. Siedział w celi śmierci razem z Belojanisem, po latach zaczął mówić i pisać krytycznie o swoim udziale w wojnie domowej po stronie komunistów. Wywołał tym samym oburzenie swoich dawnych towarzyszy. Jego książka wydana w 1988 roku nosi znamieny tytuł: „Na szczęście zostaliśmy pokonani towarzysze...”. Książka była wielokrotnie wznawiana.

W czasie zorganizowanych przez KKE uroczystości 62-lecia śmierci Nikosa Belojanisa zacytowano słowa wypowiedziane przez niego w trakcie procesu: „Wierzę w najbardziej poprawną teorię, która została wymyślona przez najbardziej postępowe umysły ludzkości. A naszym wysiłkiem, naszą walką jest, aby teoria ta stała się rzeczywistością w Grecji i na całym świecie (...). Trzeba skomentować ten cytat. Gdyby urojone koncepcje Belojanisa pozostawały w sferze teorii, można by z nimi polemizować, ale gdy Belojanis zaczął wcielać je w życie oznaczało to dla Grecji tylko tragedię, koszar wojny domowej, komunistyczną indoktrynację, przymusowy exodus ludności – w tym dzieci, które stały się zakładnikami rewolucji.

Dążenie do demokracji komunistycznej nie jest aktem demokracji

Skrajna lewica grecka objęła kierownicze stanowiska w greckiej diasporze osiadłej w krajach socjalistycznych. I to oni pisali jej historię i stawiali pomniki. W Polsce na dobre zakorzeniły się poglądy greckiej lewicy otaczającej kultem Nikosa Belojanisa. Ale w Grecji dominuje zgoda odmienna opinia. Gdy w marcu 2017 roku otwarto muzeum w Amaliada na Peloponezie, w rodzinnym domu Belojanisa, Costas Tasoulas, ówczesny poseł greckiego parlamentu, a obecnie jego przewodniczący, wyraził w parlamencie swój sprzeciw z tego powodu. Krótko, ale błyskotliwie ocenił przypadek Belojanisa: „Nie zgadzam się, że był bojownikiem o demokrację. Dążenie do demokracji komunistycznej nie jest aktem demokracji”.

Dodał, że śmierć Belojanisa w wyniku wyroku sądowego, bez względu na to jak ocenianego, nie może być uzasadnieniem twierdzenia, że dążenie do demokracji komunistycznej jest aktem demokracji. W Grecji są inne opcje, nie tylko lewica. Gdyby inna opcja [w domyśle komuniści], zwyciężyła w Grecji, nie byłoby dozwolone nie tylko mówić o takich rzeczach, ale nie wolno by nawet o nich myśleć.

WITOLD SMOLEŃSKI

W dawnych Jabłonkach funkcjonował duży tartak i znane nie tylko w regionie letnisko, a plany przewidywały budowę linii kolejowej. Ta niewielka dziś miejscowość miała się czym pochwalić. Także dlatego, że mieszkali w niej nieprzeciętni ludzie.

Współcześnie Jabłonki kojarzone są przede wszystkim z miejscem śmierci generała Karola Świerczewskiego oraz znajdującym się tam do lutego 2018 r. pomnikiem „Waltera”. W przeszłości w Jabłonkach zatrzymywały się liczne grupy szkolne, wycieczki zakładowe i turyści indywidualni, którzy chcieli zobaczyć miejsce, w którym zginął „człowiek,

wiedzieć, że jest we wsi, bo psy były wniebogłosy na niego, smarował bo wiem buty zawsze tłuszczeniem wilczym.

Ignacy Soldraczyński zmarł w Jabłonkach w 1894 r. Dwa lata wcześniej przeznaczył na budowę szpitala powiatowego w Lesku 25 tys. złotych reńskich. W zamieszczonym w „Gazecie Lwowskiej” nekrologu określono go jako człowieka niepospolitej wiedzy i prawości oraz przyjaciela ludu.

Schedę po ojcu przejął jego syn Tadeusz (1845–1921). Dziedzic Jabłonek i Kolonic w młodości wziął udział w powstaniu styczniowym, powrócił następnie do Galicji i w późniejszym okresie przejął ojcowski majątek. Soldraczyńskiemu marzył się rozwój majątku w oparciu o gospodarkę leśną

z istniejącą siecią kolejową. W roku 1902 Tadeusz Soldraczyński zawiązał spółkę z Józefem Bierenzem z Wiednia. Wspólnicy uzyskali w Ministerstwie Kolei zgodę na „wykonywanie przedwstępnych robót technicznych” celem wybudowania kolejki wąskotorowej ze stacji Lesko-Lukawica do Jabłonek. Linia ostatecznie nie powstała. Być może plany te przerwały coraz większe problemy finansowe Soldraczyńskiego, który właśnie w początkach XX w. sprzedał swój bieszczadzki majątek.

Idea połączenia kolejowego z Łukawicą na południe nie została od razu zarzucona. W 1907 r. z wnioskiem w sprawie budowy kolei żelaznej z Lukawicy przez Baligród do Cisnej

dzieli miały oczywiście również przez Jabłonki.

Ostatecznie jednak, mimo starań podejmowanych przez posła Antoniego Starucha, Wydział Krajowy uznał, iż budowa kolei na trasie Lesko-Baligród-Cisna byłaby zbyt kosztowna. W związku z tym w 1909 r. podjęto starania nad zaprowadzeniem ruchu automobilowego na tym odcinku. W „Kurjerze Lwowskim” tak opisywano stan drogi między Leskiem a Cisną: *Szerokość, założenie i utrzymanie tego gościńca nadają się zupełnie do prowadzenia ruchu automobilowego i to z Liska-Lukawicy aż do Baligródu bez żadnych trudności, a między Baligródem a Cisną z jednym tylko uciążliwym przejściem przez strumą*

uzdrowiskach Galicji z 1913 r. *Latowski posiada specjalnie dla gości budowane domy, a to 7 parterowych i 2 piętrowe, razem 70 ubikacji. Mieszkania przeważnie składają się z 2-3 pokoi z kuchnią i przynależnościami. Jeden z domów, przeznaczony dla osób nie prowadzących własnego gospodarstwa, składa się z pojedynczych pokoi. Mieszkania wszystkie umeblowane i opatrzone piecami. Ceny niskie. (...) Apropozycją zajmuję się miejscowy zarząd dóbr, który także wysłał codziennie posłańca do Baligródu po pocztę, mięso oraz wszelkie żądane sprawunki dla letników. W zarządzie otrzymywać można również po umiarkowanej cenie dobry wikt domowy.*

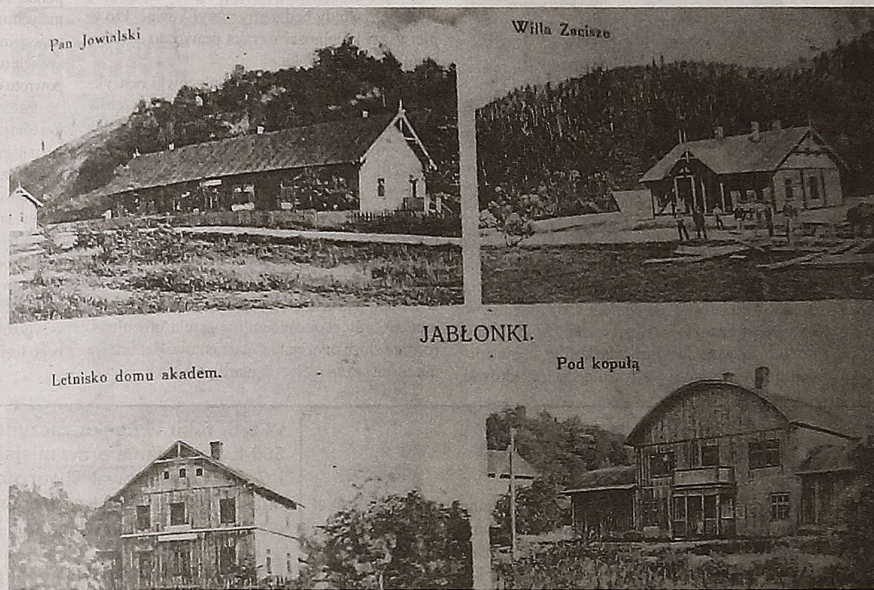
Jak się wczasowało w Jabłonkach

który się kulom nie kłaniał”. Inne wydarzenia i postaci związane z historią Jabłonek przeważnie nie są znane osobom odwiedzającym tę wieś. Tym bardziej warto przybliżyć zapomniane nieco fakty z jej dziejów.

Pióro Ignacego Soldraczyńskiego

Jabłonki zostały założone pod koniec XV w. w ramach działalności osadniczej prowadzonej przez rodzinę Balów z Hoczwi. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1498 r. Do drugiej połowy XVIII w. Jabłonki razem z sąsiednimi Kolonicami należały do Balów. Następnie właścicielem tych wsi został Antoni Karsznicki, syn Stanisława i Salomei z Balów. W roku 1774 dobra te nabył Kajetan Urbański, szkolny kolega Karsznickiego. Pochodzący z Wielkopolski Urbańscy przybyli w XVIII w. do dawnej Ziemi Sanockiej i szybko znaleźli się w kręgu najbogatszych rodzin szlacheckich tego regionu. Wnuk Kajetana, Feliks Urbański, autor interesującego pamiętnika, sprzedał w 1846 r. Kolonice z Jabłonkami Ignacemu Soldraczyńskiemu. W rękach wywodzącej się z Podola rodziny Soldraczyńskich majątek ten pozostawał przez ponad pół wieku.

Pierwszym właścicielem był Ignacy Zdobysław Soldraczyński (1820–1894), członek Towarzystwa Agromonomicznego w Wiedniu i poczynny w owym czasie publicysta rolniczy, który w swoich pismach postulował nowoczesne sposoby prowadzenia gospodarstwa ziemskiego. W publikowanych przez niego artykułach odnależć można interesujące informacje dotyczące Bieszczadów w połowie XIX w. Jedną z nich jest wzmianka o Bazylim Kocabińskim, leśniczym w lasach należących do majątku Soldraczyńskiego. W tych czasach wilk traktowany był jako szkodnik, a za zabicie tego drapieżnika, również w okresie galicyjskim, władze wypłacały nagrody. Kocabiński słynął z tego, że ponoć potrafił wyciem przywołać wilki i w ciągu kilkunastu lat zastrzelił niemal setkę z nich. Nie zadowalały go jednak otrzymywane pieniądze oraz skóry zwierząt, które miał prawo zatrzymać. Jak pisał Ignacy Soldraczyński: *On sprzedawał wilczy tłuszcz, łapy zabobonemu ludowi do wymiatania żłobów w stajniach (co na szczęśliwe powodzenie sprzywał wywierać ma), wróbitom sprzedawał rozmaite kości z wilka itp. Ten Bazyl Kocabiński był oryginałem skończonym. Najzabawniejsze było jak wracał przez wieś, z lasu. Można było godzinę wprzód*



Kartka pocztowa z domami wczasowymi w letniku Jabłonek

Fot. Archiwum Pawła Kusala/Album fotograficzny Zapomniane Bieszczady, Wydawnictwo Ruthenus

i przetwórstwo drewna. Właściciel Jabłonek był członkiem zawiązanego w 1872 r. komitetu budowy kościoła w Baligródcie. Mimo tego faktu, w baligródzkiej kronice parafialnej o Soldraczyńskich nie napisano zbyt dobrze. Jednakże zaznaczyć trzeba, że poświęcony im fragment powstał na podstawie kroniki szkolnej. Wydaje się, że jej autor i ówczesny kierownik szkoły w Baligródcie, Karol Stocki, nie przepadał za Soldraczyńskimi. Wysiwniał pisarską twórczość Ignacego, a także nieudany interes tartaczny Tadeusza. Jednocześnie insynuował, że Soldraczyński uszurują sobie szlacheckie pochodzenie. Warto wspomnieć, że Tadeusz był malarzem-amatorem, a jeden ze swoich obrazów przekazał do baligródzkiego kościoła.

W 1899 r. przeprowadził on nieudaną transakcję sprzedaży części lasów w okolicach Jabłonek, co znacznie zmniejszyło wartość tu-tejszego majątku. Aby inwestycje Soldraczyńskiego w rozwój przetwórstwa drzewnego przyniosły spodziewane dochody, niezbędne było połączenie Jabłonek i Kolonic ze światem linią kolejową.

Marzenia o kolei

Revolucja komunikacyjno-transportowa, jaką przyniósł rozwój kolei spowodowała, że z czasem pojawiła się idea połączenia Baligródu i Cisnej

wystąpił – na 36. i 37. posiedzeniu III sesji VIII kadencji (kadencji) Sejmu Galicyjskiego – Antoni Staruch. Warto w kilku słowach przypomnieć postać tego parlamentarzysty. Antoni czy raczej Antin Staruch (1856–1938) był posłem dwóch kadencji krajowego parlamentu. Na marginesie warto powiedzieć, że ten orędownik nowej linii kolejowej został w okresie wojny polsko-ukraińskiej komisarzem Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej na powiat leski. Również jego ojciec, pochodzący z Bereźnicy Wyżnej Mychajło Staruch, był posłem. Także brat Antoniego, Tymotej Staruch (1860–1923) zasiadał w Sejmie Galicyjskim. Najbardziej chyba znanym przedstawicielem rodziny Staruchów jest natomiast bratanek Antoniego, a syn Tymoteja – Jarosław Staruch (1910–1947), działacz OUN o pseudonimie „Stiah”.

Również w następnej kadencji Sejmu Galicyjskiego wspomniany wyżej poseł Antoni Staruch podjął kwestię budowy linii kolejowej z Łukawicy na południe. Parlamentarzyści uzasadniali na forum sejmowym petycję w sprawie budowy wspomnianej linii *względami na trudną komunikację i uciążliwy dowóz do kolei, jednocześnie proponował, aby w ostatecznym wypadku przynajmniej zaprowadzić na tej drodze ruch samochodów. Planowane tory kolejowe przecho-*

serpentyne (pod Jabłonką). Trasa gościńca ma być zresztą już niebawem sumptem państwa odpowiedzialnie przelożona.

Nowoczesne letnisko

W początkach XX w. majątek tutejszy stał się wspólną własnością Felicji ze Szczepańskich (1872–1963) i Aleksandra (1874–1922) Skarbków. Kronika parafii rzymskokatolickiej w Baligródcie podaje, iż wcześniejszy właściciel Jabłonek, Tadeusz Soldraczyński, popadł w długi budując tu nowoczesny tartak, a sama licytacja odbyła się w 1906 r. Skarbkowie założyli w tej miejscowości letnisko, które funkcjonowało już w 1912 r. W infrastrukturze letniska wykorzystano wówczas m.in. dawną halę tartaczna.

Na pocztówce wydanej przed wybuchem I wojny światowej przedstawiono cztery drewniane obiekty, które służyły w owym czasie letnikom w Jabłonkach (Pan Jowialski, Willa Zacisze, Pod Kopułą i letnisko „Domu Akademickiego”). Organizacją studentka „Dom Akademicki” im. A. Mickiewicza we Lwowie, wspierana była od początku swojego istnienia przez Felicję Skarbkową. Założyciele letniska zaplanowali swoją inicjatywę w dość nowoczesny sposób. Tak przynajmniej można wnioskować z opisu zamieszczonego w przewodniku po

Pierwsza zima wielkiej wojny światowej przyniosła w Bieszczady zacięte boje między wojskami austro-węgierskimi i rosyjskimi. Do krwawych walk dochodziło także w rejonie Jabłonek. Ich smutnym świadectwem był cmentarz wojskowy założony obok miejscowej cerkwi pw. Opieki Matki Boskiej wzniesionej w 1902 r. Sama miejscowość nie ucierpiała chyba zbyt mocno. Latem 1918 r. państwo Skarbkowie byli bowiem w stanie przyjąć w Jabłonkach dziesięć dzieci z Bursy Grunwaldzkiej prowadzonej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej we Lwowie. Dzieci w zamian za wakacyjny pobyt na wsi zobowiązane były do pomocy w cięższych pracach gospodarczych oraz pomocy szkolnej dzieciom mieszkańców Jabłonek.

Skarbkowie również w okresie międzywojennym kontynuowali prowadzenie letniska, które nadal cieszyło się pewną popularnością. W lutym 1927 r. gościł u hrabiny Skarbkowej ówczesny Marszałek Sejmu RP Maciej Rataj (1884–1940). Chociaż plany wielkiego przedsięwzięcia tartaczno-snute przez Tadeusza Soldraczyńskiego spaliły na panewce, to następni właściciele majątku Jabłonek i Kolonice także prowadzili eksploatację tutejszych lasów. Wydaje się, że główne dochody z tych dóbr przynosiła właśnie gospodarka leśna. W czasach Skarbków w majątku nadal funkcjonował większy tartak zlokalizowany na terenie Kolonic.

Przerwana historia

W wyniku przeprowadzonych po II wojnie światowej przesiedleń Jabłonki przestały istnieć. Jak w przypadku wielu innych bieszczadzkich miejscowości, na ich miejscu z czasem wyrosła nowa osada, choć nosząca tę samą nazwę. A co pozostało po dawnych Jabłonkach? Przede wszystkim murewana kapliczka wznosząca się po lewej stronie drogi wiodącej do Cisnej. Kilka set metrów dalej, już poza zabudowaniami dzisiejszych Jabłonek, znajduje się miejsce po cerkwi i cmentarz z zaledwie kilkoma nagrobkami. Jego teren został kilka lat temu ogrodzony z inicjatywą Nadleśnictwa Baligród. Współcześnie na jednym z kamieni, tworzących niewielki kopczyk usypany wśród nielicznych nagrobków na starym cmentarzu w Jabłonkach, ktoś napisał słowa: *Jakub Chlepek *1881 †1915 Slovensko*. Jest to jedyny ślad po założonym tam w 1915 r. cmentarzu wojennym.

Zabawa i nauka pod specjalnym nadzorem

Maluchy znowu razem

Dzieci mogą wracać do żłobków, przedszkoli i zerówek. Na razie nie ma dużego zainteresowania wśród rodziców, którzy obawiają się o zdrowie swoich pociech. – Wszystkie placówki są przygotowane zgodnie z wytycznymi przekazanymi przez Ministerstwo Zdrowia – zapewniają wódatze gmin.



Na razie dzieci nie mogą się bawić tak zwobodnie jak jeszcze niedawno

Fot. Pixabay

Decyzją rządu 6 maja wznowiono możliwość pracy żłobków, przedszkoli i oddziałów zerowych. Według tych założeń najmłodszy uczniowie mogą z powrotem uczęszczać na zajęcia, ale wiąże się to z nowymi rozwiązaniami, które muszą być wprowadzone dla ochrony zdrowia dzieci.

Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych, zdecydował się otworzyć placówki na prośbę rodziców. – Wydałem zarządzenie, w którym wyznaczyłem dyrektorom zasady pracy i organizację żłobka i przedszkoli w stanie epidemii – informuje. – Najważniejsze jest zdrowie

naszych dzieci. Będziemy na bieżąco dostosowywać zasady panujące w naszych placówkach do obecnej sytuacji, aby zapewnić najwyższe standardy bezpieczeństwa.

Przedszkola otwarto również w Lesku. – Chcemy umożliwić rodzicom powrót do pracy. Słyszymy od nich, że boją się o utratę pracy, o którą w naszym powiecie jest i tak ciężko, a dziadkowie często nie mają sił tak długo pomagać w opiece nad wnukami – mówi Adam Snarski, burmistrz Leska. – Musimy powoli wracać do normalności.

W kombinezonach i przyłbicach

Karina Kwaśnik, dyrektor żłobka w Ustrzykach Dolnych, gwarantuje, że jej placówka jest przygotowana na przyjęcie najmłodszych. W żłobku powstały nowe wejścia oraz ciągi komunikacyjne, a opiekunki mają kombinezony, rękawiczki i przyłbice. – Chęć do skorzystania ze żłobka wyraziło 23 rodziców, czyli uruchamiamy dwie grupy. Na tę chwilę nie musimy wprowadzać ostrych restrykcji, gdyż większość rodziców korzysta z dodatkowego zasiłku opieki nad dziećmi do lat 8, dzięki czemu nie musieliśmy nikomu odmawiać. Jeśli zgłosi się więcej chętnych, wtedy będziemy weryfikować, kto w pierwszej kolejności uzyska prawo do skorzystania z usług żłobka.

Dyrektor dodaje, że dla jej placówki restrykcje dotyczące dezynfekcji zabawek czy sprzętów nie są nowością. – Środki odkażające są dla nas codziennością. Małe dzieci wciąż biorą do ust zabawki, ślinią je, gryzą, dlatego zawsze były dezynfekowane. Schowaliśmy jedynie zabawki i pluszaki, których nie można natychmiast odkażać. Ponadto, częściej będą wietrzone pomieszczenia.

Żłobek prowadzi też rekrutację dzieci na wczesniej, na razie drogą elektroniczną. – W momencie, gdy stan epidemii zostanie odwołany, rodzice złożą oryginały dokumentów. Rekrutacja nie została zamknięta – tłumaczy Karina Kwaśnik.

Podzielną na grupy?

Przygotowane na przyjęcie uczniów są także podstawówki z oddziałami zerowymi. Jak przekazuje Barbara Sałosz, wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustrzykach Dolnych, tam również wprowadzono zasady z ministerstwa. – Budynek szkoły nie będzie dostępny dla osób trzecich, a wstęp uzyskają tylko dzieci pozostające pod opieką szkoły. Każda z pań opiekująca się dziećmi miała na sobie fartuch i przyłbicę. W ciągu dnia będą dezynfekowane zabawki i inne przedmioty.

Obecnie w SP nr 2 do oddziałów zerowych i przedszkolnych zgłoszono tylko dwoje dzieci, ale szkoła przygotowana jest na przyjęcie większej liczby. – Przewidujemy, iż może zaistnieć sytuacja, w której uczniowie zostaną podzieleni na dziesięcioosobowe grupy. Wciąż jednak wiele dzieci pozostaje w domach, dlatego kontynuujemy zdalne nauczanie.

Wsparcie dla rodziców

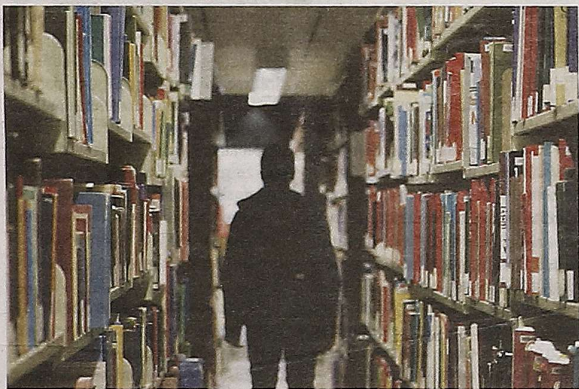
Według danych Ministerstwa Edukacji Narodowej, w pierwszym dniu uruchomienia opieki w przedszkolach i oddziałach przedszkolnych otwarto ponad 1600 z 22 000 placówek, przeważnie w małych miejscowościach. Tym samym, prawie 11 tysięcy maluchów mogło uzyskać opiekę pod okiem swoich nauczycieli, a ich rodzice mieli możliwość powrotu do pracy.

– Pozostałe samorządy niestety nie były jeszcze gotowe na przyjęcie dzieci do placówek. Wierzymy, że jak najszybciej uruchomią opiekę, tak aby wesprzeć tych rodziców, którzy ze względu na charakter pracy zawodowej nie mogą zostać ze swoimi pociechami w domu – informuje Anna Ostrowska, rzecznik MEN. – Dla nas kluczowe jest bezpieczeństwo uczniów, nauczycieli, pracowników niepedagogicznych oraz rodziców. Zadbaliśmy, aby dyrektorzy przedszkoli oraz samorządy otrzymały szczegółowe wytyczne przygotowane przez Ministerstwo Zdrowia i Głównego Inspektora Sanitarnego.

PKW/paba

Biblioteka na kołach

Jeszcze w tym roku najpewniej ulegną likwidacji biblioteki filialne w Łobozewie i Łodynie, a za dwa lata, lub nieco później – być może następne. Mieszkańcy nie zostaną jednak pozbawieni dostępu do książek. Do wsi będzie jeździł bibliobus.



Czytelnictwo spada nie tylko w małych miejscowościach, lecz ogólnie w całym kraju. Ale bez książki trudno żyć

Fot. Pixabay

swoją rolę. Samochód jeździ według grafiku do konkretnych miejscowości, a mieszkańcy przychodzą i wypożyczają książki. – Najlepszym samochodem na bibliobus byłaby więziarnia – tłumaczy Bartosz Romowicz. – Takie auto nie ma szyb, jest więc swego rodzaju bezpiecznym magazynem. Jego zakup nie pochłonąłby wielkich kosztów, podobnie późniejsze utrzymanie. Nadto nie musielibyśmy zatrudniać nowego pracownika. W urzędzie są osoby z uprawnieniami do prowadzenia takiego pojazdu, a przy obsłudze czytelników pracowałyby te panie, które obecnie są zatrudnione w wiejskich bibliotekach.

– Uruchomienie bibliobusa jest dobrym pomysłem – twierdzi Wojciech Domiszewski, dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ustrzykach Dolnych. – Ma w sobie coś z sentymentalnej przeszłości, ale i nowoczesności, bo stare rozwiązania okazują się wciąż potrzebne i użyteczne.

W busie (jeśli dojdzie do finalizacji zamierzenia) znajdzie się księgozbiór z nowościami, z pozycjami starszymi i popularnymi. Można będzie zamawiać książki w bibliotece powiatowej przez Internet i tylko odbierać na wsi, bądź też wyszukiwać interesującą czytelnika literaturę na miejscu, w „księżkowej” furgonetce.

W gminie Ustrzyki Dolne działa obecnie osiem wiejskich bibliotek. Według przewidywań władz magistratu – na podstawie wyników czytelnictwa – za kilka lat może pozostać przy życiu o połowę mniej. pot

W tym roku w Lesku zaczynają się jubileuszowe obchody 550-lecia nadania praw miejskich. Z tej okazji Urząd Miasta i Gminy zaplanował stworzenie plenerowej wystawy „550. Miasto z historią” oraz Regionalnej Izby Pamięci. Poszukiwane są pamiątki związane z historią Leska.

Lesko tworzy miejskie archiwum

To, w jaki sposób będzie obchodzony leski jubileusz, zależy od sytuacji epidemiologicznej. Władze zapewniają, że jak tylko wszystko wróci do normy, będą chcieli wspólnie z mieszkańcami i gośćmi godnie uczcić wielkie historyczne wydarzenie.

– Z wiadomych przyczyn nie jesteśmy w stanie na razie zorganizować hucznych obchodów, ale wychodzimy do mieszkańców z akcją „Lesczanie dla miasta” – informuje Dawid Lipka z Biura Promocji Kultury i Turystyki.

W planach magistratu w Lesku i jednostek podległych jest m.in. stworzenie plenerowej wystawy „550. Miasto z historią” oraz Regionalnej Izby Pamięci w remontowanej dawnej świątyni ormiańskiej. – Nie zabraknie też albumów czy folderów turystycznych – mówi Dawid Lipka. – Te i inne działania wymagają stworzenia z pomocą mieszkańców archiwum dawnych pamiątek: zdjęć, pocztówek, dokumentów, ciekawych przedmiotów. Ani urząd, ani biblioteka czy dom kultury nie mają wystarczających zbiorów, którymi mogą posługiwać się niekomercyjnie. Dlatego też gorąco zachęcamy do aktywnego włączenia się w akcję „Lesczanie dla miasta”.

– Każdy ma w swoich domowych zasobach rodzinne wielowiekowe pamiątki, które nigdy nie doczekały się publikacji – dodaje Lipka. – Właśnie teraz przyszła na nie pora, wystarczy przeszukać strych, stary rodzinny

album, czy zajrzeć w inne miejsca, w których mogą znajdować się materiały, mogące okazać się prawdziwą perełką. Chcemy pokazać kolejnym pokoleniom, jak Lesko wyglądało 20, 50, 100, a nawet więcej lat temu.

Jeśli ktoś zdecyduje się na wsparcie miejskiego archiwum, może to zrobić na dwa sposoby:

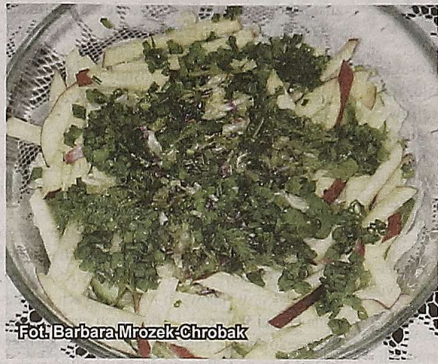
1) Prześłać kopie oryginałów (nałożyć je zeskanować w jak najwyższej rozdzielczości) mailowo na adres: promocja@lesko.pl wraz z opisem, co i kogo przedstawiają oraz informacją o personaliach ewentualnego autora lub z czego zbioru pochodzą. Konieczne jest także podpisanie i przesłanie skanu klauzuli RODO i zezwolenia dla gminy Lesko na publiczne niekomercyjne wykorzystywanie zbiorów. Dokumenty te dostępne są na stronie internetowej www.lesko.pl (jeśli ktoś nie ma skanera, może skontaktować się Biurem Promocji Kultury i Turystyki tel. 575 588 488. Pracownik umówi się na skanowanie, a oryginały zostaną zwrócone w nienaruszonym stanie).

2) Przekazać do zbiorów oryginały – w takim przypadku należy się skontaktować telefonicznie z Biurem Promocji Kultury i Turystyki, a pracownik uzgodni formę i sposób odbioru materiałów.

Urzednicy wierzą, że inicjatywa spotka się dużym odzewem, a Lesko doczeka się ciekawego archiwum miejskiego.

Oprac.: paba

Sałata z ziołami z domowego ogrodu



Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

Wiosna, wiosna, aż żal nie korzystać z tego, co daje nam natura. Tym razem mam dla Czytelników Gazety Bieszczadzkiej propozycję na sałatkę z ziołami, z domowego ogrodu.

Produkty: ogórek, sałata lodowa, szczypior, krwawnik, mniszek lekarski, bluszczyk kurdybanek, kwiat pokrzywy białej, jabłko.

Sos: 3 łyżki oliwy z oliwek, susz mielonych przypraw - z młynka, sok z 1 plastra cytryny. Składniki mieszamy.

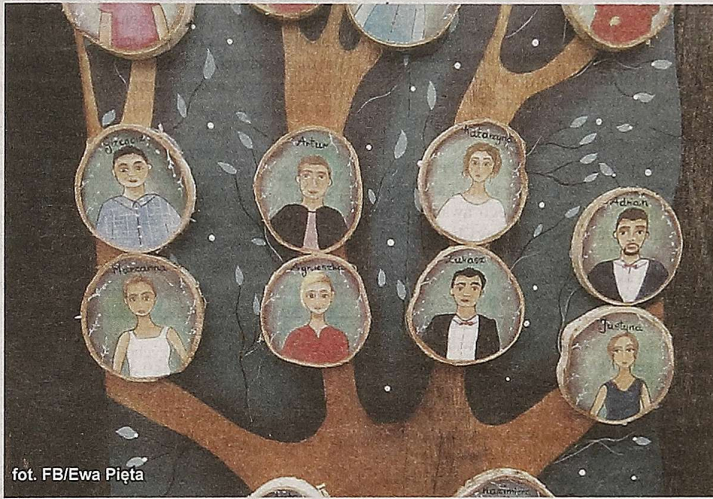
Do przygotowania sałatki potrzebne będą dwa naczynia. Do pierwszego wkładamy: ogórek w plasterkach, kawałki sałaty lodowej oraz pokrojone w paski jabłko. Do drugiego naczynia: krwawnik, bluszczyk kurdybanek, mniszek lekarski oraz część kwiatów białej pokrzywy. Wszystko zalewamy sosem z oliwy. Osobno solimy pokrojony szczypior i pozostawiamy go na chwilę.

Podanie: Aby sałatka ładnie wyglądała, składniki dodajemy tuż przed podaniem. Do pierwszego naczynia dodajemy szczypior, a następnie zawartość z drugiego naczynia. Wykładając sałatkę na talerz, posypujemy kwiatem białej pokrzywy.

Smacznego!

Barbara Mrozek-Chrobak

NA KAMIENIU I DREWNI



fot. FB/Ewa Pięta

AUTOR: Ewa Pięta - artystka pochodzi z Ustrzyk Dolnych i tu skończyła Technikum Hotelarskie. W swoich pracach inspirowała się bieszczadzką przyrodą i legendami. Zajmuje się malarstwem na kamieniach lub drewnie. Wybiera zazwyczaj małe formy, malując m.in. na plasterkach drewna. Maluje magiczne Bieszczadzkie Anioły, kwieciste łąki i stare cerkwie, pisze też ikony oraz tworzy oryginalne zakładki do książek i biżuterię. W swoich pracach pokazuje też baśniową stronę bieszczadzkiej natury. Ciekawym pomysłem artystki jest drewniane drzewo genealogiczne, które tworzy na specjalne zamówienie. Kontakt: FB/Ewa Pięta.

paba

Kwiaty forsycji w kuchni i kosmetyce

Forsycja to jedna z moich ulubionych kosmetycznych roślin. Robię z niej maści, toniki, płyny micelarne i mojego faworyta - krem forsycjowy. Tutaj podzielę się z czytelnikami przepisem na dwa różne forsycjowe toniki.

Wykonanie toniku jest bardzo proste. Zebrane czyste kwiaty skrapiamy 40-procentowym alkoholem, zalewamy wrzątkiem, przykrywamy i odstawiamy na około pół godziny. Przecedzamy do czystych buteleczek, najlepiej takich ze spryskiwaczem. Można jeszcze dodać glicerynę. Niestety taki tonik nie jest zbyt trwały. Jeżeli chcemy, aby posłużył dłużej, należy go zakonserwować olejkami eterycznymi lub jeszcze lepiej - ekologicznym konserwantem. Tonik (wyciąg z forsycji) uszczelnia naczynia krwionośne, wspomaga stabilizację struktury włókien kolagenowych i elastynowych, przez co opóźnia procesy starzenia, działa przeciwzapalnie i hamuje odczyn uczuleniowy.

Kolejny patent na kwiaty forsycji to macerat na occie. Ja używam octu jabłkowego. W tym celu kwiaty forsycji wkładamy do czystego słoika i zalewamy octem - kwiaty powinny być dobrze przykryte. Zakręcony słoik odstawiamy na około 2 tygodnie w ciemne miejsce. Po tym czasie macerat jest gotowy. Na jego bazie można wykonać kolejny

tonik forsycjowy. 50 g maceratu mieszamy z 50 g wody, a jeżeli skóra jest bardzo wrażliwa, zmieniamy proporcje - na przykład na 30 g maceratu dodajemy 70 g wody lub ulubionego hydrolatu. Oczywiście jeżeli chcemy, żeby tonik miał dłuższą trwałość, należy go zakonserwować. Tonik taki rozjaśnia skórę, pozwala przywrócić jej prawidłowe pH, ma też działanie antybakteryjne i przeciwpalną, przez co sprawdza się w walce z trądzikiem.

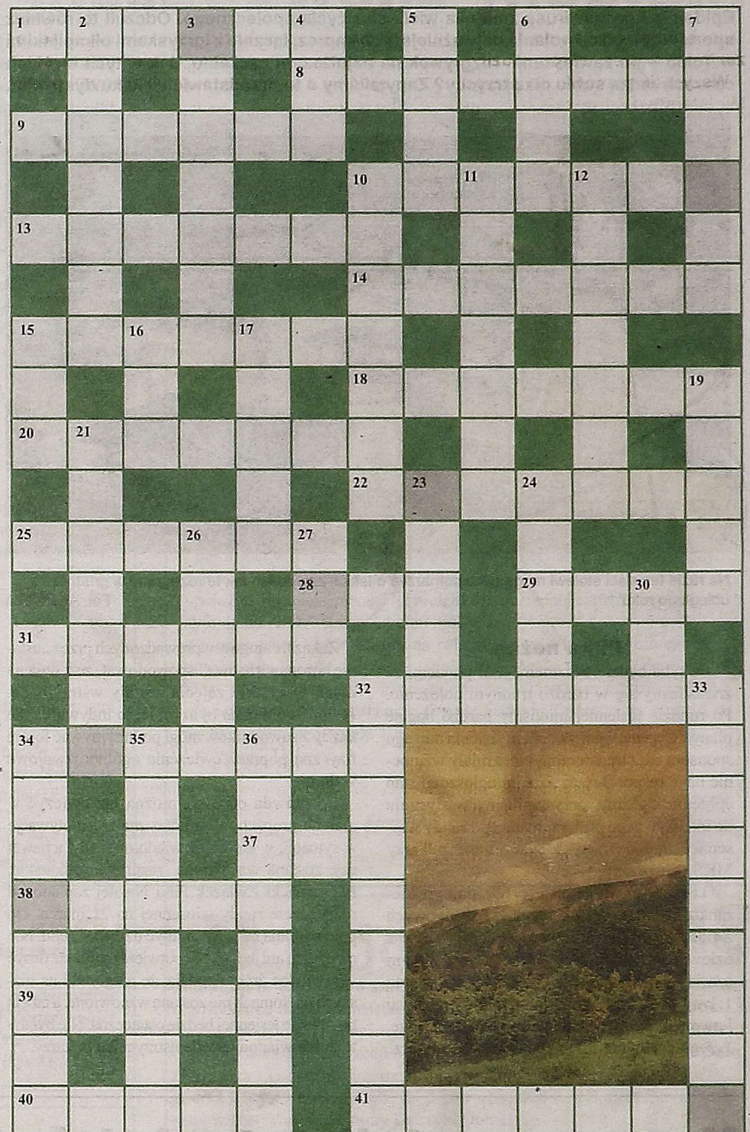
Jak wykorzystać forsycję w kuchni?

Najprościej zrobić herbatkę z kwiatów. W filiżance umieszczamy garść kwiatów, zalewamy gorącą wodą o temperaturze około 80 stopni Celsjusza, parzymy pod przykryciem kilka minut. Herbatka smakuje bardzo delikatnie i przyjemnie. Można też wykonać napar pozwalający na wydobycie rutyny według porady doktora Różańskiego: 10-15 g kwiatów świeżych lub suchych zwiłżyć spirytusem, po czym zalać 2 szklankami wrzącej wody; odstawić pod przykryciem na 40 minut, przecedzić. Wypić w ciągu dnia małymi porcjami. Ponadto kwiaty forsycji są jadalne i można nimi przyozdobić sałatkę lub deser.

Oprac.: Pyziółka (Dominika Pyra) (Źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow, FB/chatziazlarki, poradynazdrowie.manpol.pl)

KRZYŻÓWKA

KUPON 699



POZIOMO:

1) Rypi... na granicy polsko-słowackiej; 8) kopia, podróbka, falsyfikat; 9) bankowy - długo-terminowy; 10) Jarosław Neverly (ur.1933) literat, dramaturg, kompozytor i autor piosenek; 13) hrabia, ojciec Henrietty Ewy, młodzieńczej miłości Mickiewicza; 14) Tomasz, poeta, krytyk, eseista, dziennikarz, scenarzysta, współpracował z paryską „Kulturą” pod pseudonimem Witold Charlamp; 15) wybuchła w noc sylwestrową; 18) szybkie, głośne mówienie, zwykle w odniesieniu do kobiety; 20) wierszyk, igraszka słowna, którego temat łączy się z nazwą; 22) fabryka autobusów z Sanoka; 25) dawny naczelnik kozackich osiedli na Ukrainie; 28) skała światłoczułości; 29) duża rzeka w Hiszpanii; 31) między Chrewtem a Polaną; 32) w bekicu; 34) imię męskie z 28 stycznia; 37) na przykład żółw lub krokodyl; 38) ojciec „Dzikiej kaczkii”; 39) miasto w zachodniej Francji; 40) dziewczyna zamiatająca nogą; 41) przepływa przez Ustrzyki.

PIONOWO:

2) zabawa z ogniem; 3) wieś w gminie Bircza; 4) na czele listy przebojów; 5) patron strasznych wiadomości; 6) u Marka Hłaski była ludzi umarłych; 7) zwyczajowo nazwa części Lutowsk; 10) mieszkanka Azji; 11) wznowienie pracy komputera lub programu; 12) kubański instrument perkusyjny; 15) mieszkał w Kalnicy i Lesku, ma ulicę w Ustrzykach; 16) marka autobusów produkowanych w Mariborze (Słowenia); 17) zwinięty w rulon wafelek wypełniony kremowym nadzieniem; 19) imprezowy taniec; 21) spiszek, knowanie; 23) niezamożnie, niebogato, niepokazanie; 24) bardzo dobra, dobra lub dostateczna; 26) Polo, słynny podróżnik z Wenecji; 27) słowo łąjące zakochane serce; 30) jezioro w środkowej Irlandii; 32) brulion; 33) dostarczenie prasy, książek nabywcom; 34) duża wieś w gminie Ustrzyki Dolne; 35) rozproszenie jakiejś narodowości wśród innych narodów; 36) arystokratka, bogaczka.

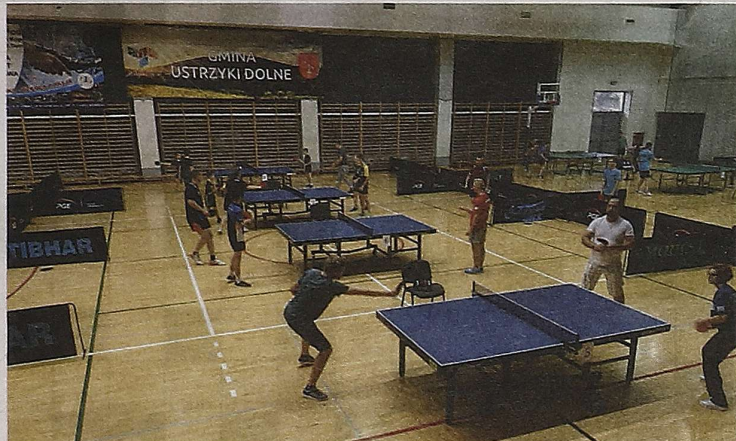
Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 22 maja 2020 r. W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 699 jest „Gazeta Bieszczadzka”. Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 699 zostaną opublikowane w „GB” nr 9/2020. W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 698 otrzymuje Pani Grażyna Żróbek.

Hasło krzyżówki nr 698 brzmi: „KROŚCIENKO”.

Sportowy start nie dla wszystkich

Epidemia koronawirusa zmieniła wiele sfer życia społecznego. Odczuli to również sportowcy – od odwołania najważniejszych imprez, łącznie z igrzyskami olimpijskimi w Tokio – po zawieszenie rozgrywek na najniższym szczeblu. Jak w tych ciężkich czasach radzą sobie ci ustrzyccy? Zapytaliśmy o to przedstawicieli kilku dyscyplin.



Na razie tenisiści stołowi mogą tylko pomarzyć o takich zawodach jak te rozegrane w grudniu ubiegłego roku
Fot. Adam Leń

Piłka nożna

- Chyba będzie truizmem, jeśli powiem, że znaleźliśmy się w bardzo trudnym położeniu. Po rundzie jesiennej mieliśmy bardzo bogate plany związane z pozyskaniem jesienią nowego sponsora oraz transferami, które miały wzmocnić nasz zespół. Jeszcze zanim ogłoszono stan epidemiologiczny, przystąpiliśmy w styczniu do intensywnego przygotowania do rundy wiosennej – mówi Grzegorz Tkacz, trener piłkarzy MKS Bieszczady-Arlamów.

O tym, że przygotowania szły w dobrym kierunku, świadczą wyniki spotkań sparingowych z początku roku. Drużyna rozegrała sześć z dziewięciu zaplanowanych meczów. W tym czasie zremisowała 3:3 z Polonią Przemysł oraz 1:1 z Ekobalem Sanok; pokonała 4:2 Czuwaj Przemysł, 8:1 Sanovie Lesko i 3:2 Kańczugę. Przegrała jedynie 2:3 z Jednością Niechobrz.

Zakaz treningów wprowadzonych przez „ustawę koronawirusową” spowodował, że z dnia na dzień wszystkie zajęcia zostały wstrzymane. Jedyne co można było robić, to indywidualnie każdy z zawodników mógł podtrzymywać formę fizyczną poprzez ćwiczenia ogólnorozwojowe w domu.

Co prawda od maja można już ćwiczyć w małych grupach, ale trudno znaleźć motywację w sytuacji, w której nie wiadomo kiedy, a nawet czy, zostaną wznowione rozgrywki piłkarskie. Podkarpacki Związek Piłki Nożnej zaplanował rozpoczęcie rundy wiosennej na 21 marca. Do połowy maja miało się odbyć dziewięć rund. Nie rozegrano ani jednej. Niepotwierdzone, lecz dosyć wiarygodne źródła podają, że rozgrywki na niższych poziomach nie zostaną wznowione, a tabela po rundzie jesiennej będzie ostateczna. Nie byłaby to dobra wiadomość dla ustrzyckich piłkarzy.

- Jesienne zmagania zakończyliśmy na drugiej pozycji, tracąc do lidera, Czarnych Jasło, trzy punkty. Byliśmy przygotowani na ostrą rywalizację i na piłkarskiej giełdzie uważano nas za głównego faworyta do awansu do IV ligi. W sytuacji gdyby klasyfikacja została utrzymana z rundy jesiennej, to oczywiście nie mamy szans na walkę o wyższą ligę. Byłaby to wielka strata i zawód – twierdzi Grzegorz Tkacz.

Na razie płyną pozytywne sygnały z Arlamowa. - Jestem po rozmowach z przedstawicielami Hotelu Arlamów S.A. Prezesi spółki podtrzymują swoją deklarację sponsorowania naszej drużyny na dotychczasowych warunkach. Nie ma mowy o rezygnacji ze współpracy. W mocy pozostaje również priorytet, jakim jest awans drużyny do IV ligi. Obecnie czekamy na decyzję PZPN o rozpoczęciu rozgrywek w nowym sezonie 2020/2021. Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że w tym roku rozgrywki mogą być przyspieszone i rozpoczną się już w lipcu. W takim przypadku nie mamy za dużo czasu i musimy szybko przystąpić z przygotowaniem do nowego sezonu – mówi Piotr Ożóg, prezes MKS Bieszczady-Arlamów.

Tenis stołowy

Teniści stołowi KS Linter Energia Krzemień Ustrzyki Dolne, walczący w 5 lidze, zostali pozbawieni możliwości startów i treningów, podobnie jak sportowcy innych dyscyplin.

-Wielka szkoda, że rozgrywki ligowe zostały przerwane na dwie kolejki przed końcem rundy. Zajmowaliśmy trzecią lokatę z dużą szansą na zajęcie miejsca premiowanego awansem do wyższej ligi – informuje Zbigniew Chmielowski, trener tenisistów.

Teniści okres od marca wykorzystują indywidualnie w domu na zajęcia ogólnorozwojowe. Tenisiści mimo rozgrywek drużynowych przede wszystkim dyscyplina indywidualna. Zawodnicy startują w różnego rodzaju turniejach, zdobywając punkty rankingowe, które później decydują o kwalifikacji oraz rozstawieniu w ważnych zawodach. Od marca wszystkie zawody i turnieje zostały odwołane, zarówno w grupach dziecięco-młodzieżowych jak seniorskich.

Polski Związek Tenisa Stołowego przeniósł indywidualne MP na wrzesień. O wznowieniu zmagania drużynowych na razie nie ma informacji.

Dodatkowym utrudnieniem w przygotowaniach do przyszłego sezonu jest fakt, że dyscypliny halowe na razie nie zostały uwolnione i w dalszym ciągu nie można rozpocząć zajęć.

Lekkoatletyka

Koronawirus zniweczył również bogate plany ustrzyckich lekkoatletów. Od 16 marca nie mieli oni możliwości ani treningów, ani startów.

- Udało nam się wystartować pod koniec lutego i na początku marca w kilku zawodach – mówi Grzegorz Oleksyk, trener biegaczy MKS Halicz. - W Mielcu w Halowych Mistrzostwach Podkarpacia Dzieci Starszych i Młodszych nasi biegacze zaprezentowali się bardzo dobrze. Karol Kaszany wygrał bieg na 600 m wśród dzieci młodszych, a Bruno Tkacz i Szymon Kozak zajęli odpowiednio piąte i szóste miejsce. Natomiast Kacper Majer był szósty w kategorii dzieci starszych. W Przelajowych Mistrzostwach Województwa Podkarpackiego najlepiej spisała się Amelia Wronowska, zdobywając drugie miejsce. Wzięliśmy również udział w Biegach Żolnierzy Wyklętych w Ustjanowej i Lesku.

Wprowadzenie ograniczeń spowodowało, że lekkoatleci stracili możliwość uczestniczenia w zawodach; radykalnie utrudniło im to treningi. Odwołano Mistrzostwa Polski w Kwidzynie; nie odbyły się również Mistrzostwa Polski w Biegach Anglosaskich w Ustrzykach Dolnych, tradycyjnie już rozgrywanych na początku kwietnia. Zanim jeszcze wprowadzono zakaz wstępu do lasów i parków, istniała możliwość indywidualnych treningów, przy zachowaniu środków ostrożności. Tutaj Grzegorz Oleksyk podkreśla budującą postawę rodziców biegaczy, którzy wspomagali trenera i opiekowali się podczas zajęć swoimi dziećmi.

Od początku maja, w związku z likwidacją niektórych rygorów, lekkoatleci mają już większą możliwość treningów. Trener Oleksyk w ramach projektu „Lekkoatletyka dla Każdego” ćwiczy z biegaczami w grupach do sześciu osób. Młodzi, do 13 roku życia, dowożeni są na zajęcia przez rodziców, starsi mogą już przychodzić samodzielnie.

Lekkoatleci, podobnie jak przedstawiciele innych dyscyplin, czekają na informację, kiedy sytuacja powróci do normy i będzie możliwość rywalizacji na zawodach.

ADAM LEŃ

Nowy sprzęt dla strażaków w Lutowiskach

OSP Lutowiska odebrała w Dniu Strażaka nowy sprzęt, m. in. quada z przyczepką, kamerę termowizyjną i mundury bojowe. - Teraz jednostka jest w pełni wyposażona, a sprzęt będzie służył całej społeczności – mówi Jakub Doliwa, prezes miejscowych strażaków ochotników.

Wiosną zeszłego roku strażacy z OSP w Lutowiskach postarali się o dofinansowanie w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020. Wniosek poparł wójt i radni gminy. - Bez ich pomocy to by się udało – podkreśla Jakub Doliwa. W listopadzie 2019 roku strażacy odebrali sprzęt.

Wartość całkowita projektu to blisko 270 tys. zł, w tym dofinansowanie z funduszy UE, które wyniosło 84 proc. Pieniądze zostały wydane na zakup sprzętu i wyposażenia do prowadzenia akcji ratowniczych i usuwania skutków katastrof lub poważnych awarii. Dopuszczenie sprzętu konieczne było nie tylko po to, by spełnić wymogi Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, ale wynikało także z praktyki.

- Strażacy są wzywani często do akcji w naprawdę trudnym terenie w górach – tłumaczy Jakub Doliwa. - Brak niektórych elementów sprzętu, np. wentylatora, sprawiał, że musieliśmy czekać aż przyjedzie jednostka z Państwowej Straży Pożarnej z Ustrzyk Dolnych.

Wśród otrzymanego wyposażenia znalazł się m.in. quad z przyczepką, kamera termowizyjna, agregat oddymiający, aparaty powietrzne, czujniki bezruchu i szereg innych elementów potrzebnych do sprawnego prowadzenia akcji ratowniczych. Strażacy dostali też trzyzęściowe mundury bojowe, zapewniające najwyższy stopień ochrony, buty bojowe, hełmy, rękawice oraz zestaw do zabezpieczania miejsca wypadku.

OSP Lutowiska liczy obecnie 68 członków, w tym 20 ratowników. Dodatkowo działa dwudziestoosobowa Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza.

AW



Ratownicy z OSP w Lutowiskach rozpakowują nowy sprzęt

Fot. Weronika Żołąd



OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwały Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych: Nr III/21/18 z dnia 26 listopada 2018 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie miejscowości Stańkowa, gmina Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego

Nr XLIX/630/18 z dnia 08 czerwca 2018 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie miejscowości Nowosielce Kozickie, gmina Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego oraz Nr XV/191/19 z dnia 04 października 2019 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie gminy Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

1. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Stańkowa, oznaczonej numerem działki 189/2 o powierzchni 0,2662 ha, z przeznaczeniem pod budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego.

Cena wywoławcza nieruchomości: 32.000,00 zł

Wadium: 4.000,00 zł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020598/8 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na opisaną nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, jest wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja nr 79/18 o warunkach zabudowy obejmująca obszar działki o numerze ewidencyjnym 189/2 położonej w miejscowości Stańkowa znak GNP.6730.60.2018 z dnia 14.06.2018 r. dla inwestycji obejmującej: budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego.

2. II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w miejscowości Nowosielce Kozickie, oznaczonej numerem działki 547/2 o powierzchni 0,5363 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości: 22.720,00 zł

Wadium: 3.000,00 zł

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 27 września 2019 r. i okazał się bezskuteczny.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00036868/7 przez Sąd Rejonowy w Lesku VII Wydział Zamięscowy Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy

i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

3. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Teleśnica Oszarowa, oznaczonej numerem działki 346/9 o powierzchni 0,0800 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości: 14.000,00 zł

Wadium: 2.000,00 zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00019759/5 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Przetarg odbędzie się w dniu 18 czerwca 2020 r. na nieruchomości opisanej:

w pkt 1 o godz. 10⁰⁰,

w pkt 2 o godz. 11⁰⁰,

w pkt 3 o godz. 12⁰⁰,

w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 12 czerwca 2020 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg

- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn.

up. Burmistrza

Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości

i Zagospodarowania Przestrzennego –

Alicja Kisielewicz



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 r. poz. 65) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 15 maja 2020 r. do 8 czerwca 2020 r. zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczonych do **użyczenia** tj.:

- położonej w miejscowości **Brzegi Dolne**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 417/16 o powierzchni 0,1067 ha,

- położonej w miejscowości **Hoszów**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 529/3o powierzchni 0,4574 ha,

- położonej w miejscowości **Równia**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 293/3 o powierzchni 0,0593 ha,

- położonej w miejscowości **Łodyna**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 191/2 o powierzchni 1,0989 ha,

- położonej w miejscowości **Bandrów Narodowy**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 481 o powierzchni 0,0916 ha,

- położonej w miejscowości **Ustjanowa Górna**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 59 o powierzchni 1,8939 ha,

- położonej w miejscowości **Jalowe**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 133 o powierzchni 0,0571 ha,

- położonej w miejscowości **Krościenko**, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 342/7 o powierzchni 3,0749 ha,

o powierzchni każda 20 m², na cele związane z budową infrastruktury turystycznej tj. wiat, w związku z realizacją projektu pn. „*Ustrzycka Rozeta – pieszo i z kijkami – Budowanie funkcjonalnej sieci szlaków turystyki pieszej oraz Nordic Walking w Gminie Ustrzyki Dolne*” - na rzecz Karpackiego Stowarzyszenia Turystyczno – Kulturalnego „*Źródła Karpat*” w Ustrzykach Dolnych.

up. Burmistrza

Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości

i Zagospodarowania Przestrzennego –

Alicja Kisielewicz



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 r. poz. 65), zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 15 maja 2020 r. do 8 czerwca 2020 r. wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczonych do **użyczenia** tj. część działki nr 182/3 o powierzchni 0,2080 ha (ogólna powierzchnia działki 0,4140 ha) zabudowanej budynkiem o powierzchni zabudowy 541,5m², położonej miejscowości Równia, gmina Ustrzyki Dolne, w celu prowadzenia ośrodka SOS na RATUNEK – centrum szkoleniowego dla organizowania i prowadzenia transgranicznych akcji ratunkowych.

up. Burmistrza

Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości

i Zagospodarowania Przestrzennego –

Alicja Kisielewicz



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 65) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, przy ulicy Kopernika 1 zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach 15.05.2020 r. do 29.06.2020 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - **przeznaczonych do sprzedaży:**

- **w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela sąsiedniej nieruchomości:**

nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Liskowate**, oznaczona numerem działki 94/3 o powierzchni 0,0319 ha, nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Brzegi Dolne**, oznaczona numerem działki 296/1 o powierzchni 0,0929 ha,

- **w formie przetargu ustnego nieograniczonego:**

1. nieruchomość położona w miejscowości **Ustrzyki Dolne**,

zabudowana budynkiem usługowym byłego przedszkola o powierzchni zabudowy 988 m², oznaczona numerem ewidencyjnym działki 1240/2 o powierzchni 0,5096 ha,

2. nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Ustrzyki Dolne**, oznaczona numerem działki 73/3 o powierzchni 0,1116 ha,

3. nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości **Krościenko**, oznaczona numerem działki 342/8 o powierzchni 0,0957 ha,

- zamiana nieruchomości położonych w miejscowości **Bandrów Narodowy**: stanowiącej własność osoby fizycznej oznaczonej numerem działki 893/1 o powierzchni 0,0083 ha, z nieruchomością stanowiącą własność Gminy Ustrzyki Dolne oznaczoną numerem ewidencyjnym działki 117/2 o powierzchni 0,0044 ha.

up. Burmistrza

Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości

i Zagospodarowania Przestrzennego –

Alicja Kisielewicz

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

***ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m2, do drugiego piętra. Tel. 512 350 149

***Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m2 bez pośredników. Tel. 602 120 813

***Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych - 3 pokoje + duży balkon do 2 piętra tel. 888 569 976

***Sprzedam** mieszkanie bezczynszowe Czarna Góra o pow. 62,45 m2, parter, 3 pokoje z dużym balkonem. Cena do uzgodnienia. Tel. 724 507 021

***Sprzedam** dwie działki z warunkami zabudowy przy ul. W. Pola w Ustrzykach D. Obie działki leżą obok siebie, blisko lasu z panoramą na całą okolicę. Jedna działka ma - 15,64 ar, druga - 21,42 ar. Kontakt -668-482-337

**Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne**
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 13 461 28 16; 461 13 22



Redaguje zespół:
Krzysztof Potaczala - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl
Pulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: p.bajda@bieszczadzka24.pl
Adam Leń - desktop publishing. E-mail: adam.len@wp.pl
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Nakład: 1600 egzemplarzy
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.



Kolorowe rozmowy w nowej formule



Prace nadesłane przez dzieci na konkurs "Zaprojektuj logo Bieszczadzkiego Parku Narodowego".
Fot. Arch. BdPN

Pracownicy Ośrodka Edukacji Ekologicznej i Muzeum Przyrodniczego BdPN w Ustrzykach Dolnych od 25 lat prowadzą program edukacyjny dla dzieci przedszkolnych. W tym roku, w związku z pandemią koronawirusa, zajęcia musiały przyjąć inną niż dotychczas formę.

W poprzednich latach przedszkolaki z bieszczadzskich gmin przyjeżdżały do ustrzyckiego muzeum, gdzie brały udział w zajęciach edukacyjnych. Kolejną wizytą miała na celu tworzenie przez najmłodszych

prac plastycznych inspirowanych tym, czego dowiedzieli się podczas gier i zabaw organizowanych przez edukatorów BdPN. Finałem programu była wystawa prac plastycznych, którą organizowano w okolicach Dnia Ziemi.

W związku z tymczasowym zawieszeniem zajęć w przedszkolach i szkołach, Bieszczadzki Park Narodowy zaproponował rodzicom i wychowawcom włączenie dzieci klas przedszkolnych i nauczania początkowego do aktywnego poznawania i odkrywania tajemniczego świata przyrody Bieszczadzkiego Parku Narodowego poprzez Internet.

Na Facebook'u powstała Grupa pod nazwą: Kolorowe rozmowy z mieszkańcami Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Wystarczy tylko wysłać prośbę o dołączenie do Grupy na profilu FB - Bieszczadzki Park Narodowy. Codziennie można na nim znaleźć atrakcyjne materiały i ciekawostki.

https://www.facebook.com/groups/1504916083014953/?source_id=886102111434012

/ela/

Każdego roku 22 kwietnia Bieszczadzki Park Narodowy obchodzi Dzień Ziemi razem z dziećmi z lokalnych przedszkoli, organizując duże wydarzenie - wystawę prac plastycznych. Ten rok jest inny, wyjątkowy, ale my nadal uczymy, chronimy i udostępniamy park Wam - małym i dużym turystom. Tak naprawdę dla przyrody w parku Dzień Ziemi jest każdego dnia! Jednak każdy z nas, każdego dnia może wykonać # GEST DLA ZIEMI! Dlatego przyłączcie się do nas. Niech każdy z Was zrobi coś dobrego dla naszej planety! Podnieście śmieci na spacerze, zakręćcie wodę w kranie, zgaście światło, które niepotrzebnie się świeci, weźcie swoją torbę na zakupy. Wrzucajcie zdjęcia Waszych gestów pod postem w grupie „Kolorowe rozmowy z Mieszkańcami BdPN”. Pamiętajcie, razem możemy więcej! Ziemia jest w naszych rękach!

Nowa moda



Moim zdaniem

Tuż po ustrojowej transformacji uzyskaliśmy możliwość swobodnego podróżowania po Europie. Naturalną koleją rzeczy pierwszym krajem, do którego pojechaliśmy, były połączone już Niemcy. To stamtąd przynieśliśmy modę na codzienny prysznic, na stałe po kilkakroć dziennie używanie mydła, na stosowanie dezodorantów. Także z Niemiec zaczęliśmy ściągać ich stare samochody. Polscy gangsterzy sprowadzali rzecz jasna BMW z przyciemnionymi szybami, szarzy obywatele ople i volkswageny, ci lepiej sytuowani mercedesy i audi. Jak wykazały ostatnie badania, 70 procent pieniędzy ze słynnej PiS-owskiej lapówki 500+ przeznaczone zostało na sprowadzenie ponaddwudziestoletniego samochodowego złomu z Niemiec.

Także z Niemiec zaczęliśmy przywozić wyeksploatowane kosiarki do trawy. To w latach dziewięćdziesiątych synonimem wolnej soboty w Polsce było brzczenie niezliczonej ilości kosiarek. Tym samym wolna sobota, której celem była regeneracja organizmu, wypoczynek, pełny relaks, stała się przekleństwem ludzi mieszkających na przedmieściach, mających własne domy i ogrody.

Niemiecka estetyka, czyli taki niemiecki ordnung - co w dowolnym tłumaczeniu oznacza niemiecki porządek - oznaczała, że wszystko musiało być pod określony wymiar. Po pierwsze trawa przyszyżona na przysłowiowe kilka milimetrów, wybetonowane ścieżki i alejki, wycięcie wszystkich drzew, szczególnie owocowych. Ogród po niemiecku miał być placem z betonu okraszonym mizerną trawką. W przypływie szału dopuszczalne było posadzenie kilku krzewów, broń Boże owocowych i broń Boże nie wyższych niż jeden metr.

Tę modę także sprowadziliśmy do Polski. Miliardy euro płynęły do nowych członków UE i przeznaczone były głównie na tzw. rewitalizację parków, rynków w miastach, miasteczkach. Zabetonowaliśmy Polskę za unijne, ale i swoje pieniądze. Gdy padł deszcz, ulice stawały się rwącymi potokami, rzeki nie mieściły takiej masy wody i siały spustoszenie w miejscowościach leżących nad ich brzegami. Czy to miało jakikolwiek sens?

Pamiętam jak mój ojciec raz na jakiś czas kosił kosą ogród i

to w ilości potrzebnej do wyкарmienia hodowanych przy domu królików. Ogród wypełniały jablonie, śliwy, grusze, masa krzewów czerwonych porzeczek, agrestu, kaliny. Ogród był tajemniczą gratką dla dzieci, dawał zbawczy cień w upalne dni i chronił przed ulewным deszczem. Niestety, miłość Polaków do betonowej kostki jest nie do zwalczania. Miłość Polaków do milimetrowej trawki jest nieprzemijająca. Dzisiaj dzieci nie wiedzą co to jest agrest, czerwona czy biała porzeczka, poziomka. Owoce najbogatsze w witaminę C. Dziś ich zamiennikami są owoce kiwi, awokado, granatu, mango, limonki. To nie jest normalne, to stanowi o naszej prowincjonalności.

Jeżeli jednak tak uparcie tkwimy przy naśladowaniu Niemców, to popatrzymy jaka teraz jest tam moda. Otóż pewnego czasu skonstatowano, iż ten niemiecki porządek to nic dobrego. Wybetonowane do granic place nie zatrzymują grama wody. Pozbawione drzew parki i ogrody nie asymilują dwutlenku węgla, zmniejszając go tym samym w zbawczy tlen. Śmierdzące, głośnie kosiarki do traw zużywają setki tysięcy ton paliwa. Słowem - porządek staje się czymś, co nas po prostu truje. Dlatego też praktyczni Niemcy postanowili zrobić coś dokładnie odwrotnego. Mianowicie synonimem mody staje się tzw. ogród zaniedbany. Ogród, który jest kwiecistą łąką, przepłataną drzewami owocowymi. Co więcej, dachy wielu budynków w miastach to też kwieciste łąki, ba! - na dachach budynków coraz częściej można spotkać pszczele ule.

Poprzedni burmistrz Ustrzyk wybetonował nam miejski rynek, a także Park pod Dębami. Świętej pamięci Andrzej Kotowicz, piszący do „Naszych Polonin”, dzwonił do mnie oburzony wycinką drzew w miejskim parku. Przyznam się, że zlekceważyłem trochę jego słowa. Wszak właśnie miały na zawsze zniknąć kaluże w parku, koślawe ławki. Co więcej, w tym parku zbierałem nawet kiedyś grzyby. Teraz widać, że Andrzej miał rację. Obecny burmistrz, Bartosz Romowicz, postanowił odkryć choćby część ziemi w parku. W południowej pierzei rynku odsłonięto trochę ziemi, posiano trawę i park nic nie stracił ze swojej urody, a tylko zyskał.

Przestańmy kosić tydzień w tydzień trawy w ogrodzie. Pozwólmy zakwitnąć dziko zasianym kwiatom. Posadźmy krzewy agrestu, czerwonej porzeczki, jablonie, śliwy. Niech zarosnięty ogród nie będzie synonimem wstydu, a chwaty. Niech takie ogrody będą prezentem dla naszych dzieci, prezentem najlepszym z możliwych.

WIESŁAW STEBNICKI

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel: 13/461 29 39; 13/461 24 54

FHU ADAM AGD RTV

CZAS NA ZAKUPY

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE

Wybierz nasz pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Marian Szewczyk.

Występuje w Bieszczadzkiem Parku Narodowym, porastając brzegi tutejszych potoków w olszynie karpakiej. Pojawia się na żyznych i wilgotnych terenach, położonych ponad strefą zalewową. Brunatne liście zarodnikonośne (sporofille - z gr. spóros = nasienie + phýllon = liść) wyraźnie odróżniają

się od zielonych liści asymilacyjnych, które są płonne i noszą nazwę trofofilii (z gr. trophé - pożywienie, phýllon - liść). Zielone liście osiągną wysokość 30-150 cm. Polska nazwa rośliny nawiązuje do wyglądu liści, które przypominają strusie pióra. Gatunek podlega częściowej ochronie prawnej. Bywa uprawiany w ogrodach jako paproć ozdobna.

Jak nazywa się opisana przez nas paproć. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 22 maja 2020 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przestana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 7/2020 „GB” to: *Miodunka ęma (Palmonaria obscura Dumort.)*. Nagrodę wylosowała: *Pani Eliza Kuc.*